POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień — ***Dnia 30-go września 1944r.*** — **Rok VI. Nr. 39**

DWIE EMIGRACJE

POLONIA FRANCUSKA PO WRZEŚNIU 1939 r.

Kiedy po klęsce wrześniowej na ziemię francuską napływać zaczęły fale nowej, politycznej, wojennej emigracji, zastały na tych ziemiach dawno zadomowioną masę polskiego emigranta zarobkowego. Emigrant ten, korzystający z francuskiej gościny i płacący za nią ciężką pracą od wielu lat, czasami nawet od kilku pokoleń—przyjął ze zdumieniem i niedowierzaniem fakt, którego był świadkiem. W jego bowiem oczach zawaliła się Polska. Pamiętał ją tak dobrze, jakby żył tam wczoraj — obraz wioski rodzinnej, chat krytych słomą, dróg wyboistych, wozów drabiniastych zaprzężonych w chudego konia, wszystko to było świeże w pamięci i drogie sercu. Nie darmo przecież uczył polski emigrant we Francji dzieci swe po polsku. Nie darmo upominał się o polskie szkoły i o polskiego księdza. Jeśli nie on sam, to może synowie, córki zdołają wrócić i chatę krytą słomianym dachem przebudować na murowany dom . . .

I oto nagle powiadają mu, że tej Polski już nie ma. Powiadają mu, że jego wioska rodzinna poszła z dymem, a jego sąsiedzi do Niemiec. Powiadają mu, że nie ma rządu polskiego, nie ma władz, nie ma nikogo. Tylko jakieś rozbitki drobne, jakieś nic nie znaczące resztki zdołały dotrzeć aż tutaj, na ziemię francuską, która wszakże nigdy nie zazna klęski, nie zazna wrogiej okupacji . . . Załamało się wiele skrytych nadziei i skrytych marzeń. Górnik wrócił do kopalni smętniejszy, niż zwykle, rolnik poszedł na pole, oczu od ziemi nie odrywając. Ale wychowanie polskie i przywiązanie przekazywane z pokolenia na pokolenie wydało owoce w postaci stutysięcznej Armii Polskiej, która odrodziła się dzięki rekrutowi starej emigracji. Rolnik zaczął podnosić głowę. Górnik zaczął raźniej patrzeć w świat.

Nowoprzybyła emigracja polityczna istniała obok. Stworzyła rząd polski, zorganizowała sztaby i urzędy, dowodziła armią. Emigrant stary przyglądał jej się z daleka, oddał jej swe dzieci, uznając ją tym samym za symbol Polski Walczącej. Nie mógł jednak otrząsnąć się z wrażenia, nie mógł pojąć klęski straszliwej, jaka zwaliła się na Polskę, nie mógł zrozumieć jej przyczyn. Wrogie czynniki podszeptywały mu słowa: "zdrada" i "przekupstwo," słowa: "faszyści" i "dyktatorzy." Słuchał tego jakoś chętniej, niż dawniej, bo przecież ktoś musiał być winny.

CZARNY CZERWIEC 1940 r.

Aż oto przyszedł czerwiec roku następnego. Przez północne dzielnice Francji przewaliła się masa niemieckiego żołdactwa. Wojska w niebieskich mundurach cofały się bezładnie. Niebo pokryte czarnymi krzyżami niosło śmierć. W tłumie uciekinierów francuskich pomieszanych z żołnierzami wracającymi do domów—nie było przygnębienia. Ale na skrzyżowaniach dróg stały czołgi z bronią gotową do strzału. Czołgi te miały polskie załogi. Na granicy szwajcarskiej, po długich i ciężkich walkach, oddziały polskie przeszły na internowanie. Na tle bezładnej ewakuacji francuskiej, oddziały te jedyne wyglądały sprawnie. Przeszły w szyku bojowym, z bronią, sprzętem i amunicją.

Francja padła. Dwie ojczyzny na przestrzeni ośmiu miesięcy przestały istnieć. To było zbyt dużo nawet dla twardego górnika, nawet dla spracowanego na roli francuskiej robotnika. Zgubił się, załamał, poczuł pustkę straszliwą, brak wewnętrznego oparcia. Za wszelką cenę trzeba je było znaleźć.

WZÓR KRAJU MACIERZYSTEGO

I zostało znalezione. Z Warszawy i Poznania, z Wilna i Lwowa, z Łodzi i Łowicza, z Wąwolnicy i Wieliczki nadchodziły odgłosy walk. Nie było współpracy. Istniał terror wielki, zsyłki i egzekucje. Polacy otworzyli drugi front przeciwko Niemcom na swoim terytorium od pierwszej chwili okupacji. Drugi front wobec pierwszego istniejącego na Zachodzie. We Francji walki ustały, we Francji panował duch kapitulacji, we Francji było Vichy i był Laval. Robotnik polski we Francji poczuł wzmożony, stokrotnie spotęgowany nastrój tęsknoty, pragnienie powrotu, pragnienie dopomożenia tym walczącym w Polsce, pragnienie przyśpieszenia tego powrotu własnymi rękami, własną pracą.

Na tym podłożu, na tym tle niejako, przerodziła się emigracja zarobkowa w emigrację walczącą. Z jednej półmilionowej masy, stworzyły się dwie, z jednej emigracji — dwie emigracje. Pracująca i walcząca, obie złączone ze sobą jedną tęsknotą i jednym pragnieniem — pomocy sprawie, wygrania wojny.

PODZIEMNA ARMIA ROBOTNICZA

Nieliczna grupa osób pozostałych po emigracji politycznej, przeniesionej już do Anglii, pomogła w stworzeniu ram organizacyjnych. Lecz garstka to była maleńka wobec liczebności ochotnika napływającego do nowopowstałej Armii podziemnej. Bez przymusu, czy werbunku, bez sankcji i nagród, Polska Organizacja Walki o Niepodległość liczyła w swych szeregach dziewięć tysięcy żołnierza. Armia ta była armią w całym tego słowa znaczeniu robotniczą. Emigranci polityczni nie przekraczali liczby stu osób—reszta to emigranci "starzy." Stopnie podoficerskie i oficerskie, sztaby, łączność z innymi Aliantami i innymi organizacjami podziemnymi, wszystko to spoczywało w rękach mocno zniszczonych od kilofa i pracy ziemnej.

Na tym też zbudowana została siła moralna organizacji, jej nieprzeciętna ideowość, jej wartość bojowa wreszcie. Przy zupełnej apolityczności, POWN była więc żywym członem walczącego narodu polskiego. Jej wyjątkowe strategiczne położenie spowodowało, że zarówno dowództwo podziemnego ruchu francuskiego, jak i dowództwo alianckie w Londynie, mogło korzystać w dużej mierze z jej usług. To też zadania specjalne, jakie Organizacja otrzymywała do wykonania, były dowodem nie tylko dużego zaufania ze strony najwyższych czynników wojsk Sprzymierzonych, lecz były także najlepszym sprawdzianem jej przydatności bojowej.

ŁĄCZNOŚĆ Z LONDYNEM I FRANCUSKIM RUCHEM OPORU

Zadanie to POWN otrzymała dopiero w tym roku. Przedtem przechodziła różne fazy organizacyjne i polecono jej niewyszczerbiać się na drobnych aktach sabotażowych, lecz raczej skupić się na pracy przygotowywania terenu do powstania. Powstanie to w planach pierwotnych miało poprzedzić moment inwazji. Kierownictwo, złożone całkowicie z cywilów, otrzymało w roku ubiegłym pomoc fachową w postaci jednego oficera sztabowego i kilku oficerów młodszych przysłanych drogą powietrzną z Londynu. Szefem całości był i jest dotychczas człowiek znany pod pseudonimem "Justyn."

Rozkazy przychodziły prawie wyłącznie bezpośrednio z Londynu. Z ruchem podziemnym francuskim istniała ciągła łączność, początkowo tylko kierownictwa. Z czasem na szerszej płaszczyźnie. W chwili wybuchu powstania, już po lądowaniu Sprzymierzonych, na południe od rzeki Loire wszystkie większe oddziały FFI miały przydzielone po jednej kompani polskiej. Prócz tego Polacy obsadzili kilka baterii artylerii oraz bronili dwu znacznych barykad paryskich. W momencie więc akcji łączność z Francuzami nabrała charakteru stałego, charakteru wspólnej walki. Tak jak dawniej, jak cztery lata temu. . . .

UDZIAŁ W INWAZJI, W ZWALCZANIU "LATAJĄCYCH BOMB" i OCHRONIE ZBIORÓW

Dwa rodzaje zadań specjalnych polecono wypełnić Polakom. Jeden to zniszczenie pewnych obiektów w chwili bezpośrednio po inwazji. Rozkaz wykonania został jednak odwołany na sześć godzin przed terminem. Postępy wojsk amerykańskich były bowiem tak znaczne, iż nie było potrzeby dokonywania tych zniszczeń.

Drugim rodzajem zadań była walka z "bombami latającymi." I na tym polu POWN spełniła bardzo zaszczytnie swą rolę. Do Londynu nadeszło 126 meldunków o charakterze wywiadowczym, na ich podstawie przeprowadzono skuteczne bombardowania i niszczenia transportów oraz wyrzutni. Prócz tego żołnierze polscy dokonali 82 przecięcia drutów w sieciach obsługujących wyrzutnie oraz w dwu miejscach przecięli kabel główny biegnący pod ziemią, łączący cały system wyrzutni na dużym odcinku z dowództwem, położonym w głębi lądu. Przerwa w bombardowaniach trwała przez kilkanaście godzin. Londyn miał odpoczynek dzięki pracy polskiego robotnika. W tym samym czasie Warszawa tego odpoczynku nie miała. . . .

Mniej więcej jednocześnie przyszło polecenie z Londynu, by zapobiegać niszczeniom zbiorów i by pomagać francuskim rolnikom w pracy. Rozkaz ten motywowano zbliżającą się inwazją i potrzebą zachowania na ten moment jak największej ilości żywności. POWN natychmiast rozpoczęła w tym kierunku energiczną akcję za pomocą ulotek i agitacji bezpośredniej. Przy tej robocie musiała organizacja pokonywać nie tylko trudności, wynikające z postawy niemieckiej, lecz także przeciwstawiać się pewnym, nielicznym zresztą, skrajnym francuskim grupom politycznym, które przeciwstawiały się tego rodzaju zmianie frontu. Grupy te, pragnąc osłabić efekty działań polskich, nazywały POWN organizacją "faszystowską" i "pro-niemiecką". Argumenty te, znane i zużyte, nie przeszkodziły jednak Polakom w przygotowaniu na przyjęcie Sojuszników znacznych zapasów zboża i innych produktów rolnych.

JESZCZE JEDEN WKŁAD POLSKI

Tak pracowała owa emigracja walcząca, wyłoniona z wielkiej masy emigracji zarobkowej. Jej siła przyciągająca była tak wielka, że gdy przyszła chwila chwycenia za broń, szeregi jej pomnożyły się w dwujnasób: do 9.000 żołnierza dołączyło drugie tyle ochotnika w ostatniej minucie. Niemcy raz jeszcze poczuli siłę żywotności narodu polskiego, który zadając im razy we Włoszech, pędząc ich we Francji i krwawiąc się ciężko w Warszawie, potrafił w obcym kraju, na cudzym terenie zbudować organizację wojskową.

O wynikach jej walki niech zaświadczy fakt, iż po pierwszych tygodniach każda kompania polska posiadała więcej broni i amunicji, aniżeli Sprzymierzeni zdołali dostarczyć drogą powietrzną dla całej Armii przez okres czterech lat okupacji. Tylko, że broń ta była wyłącznie prawie niemiecka.

NOWE ZADANIA

Dzisiaj akcja zbrojna we Francji dobiega końca. Emigranci-Polacy, żołnierze Polskiej Armii we Francji w roku 1940, obecnie żołnierze POWN, przygotowują się do innych zadań. Apolityczni z zasady, stworzyli dzisiaj naczelne władze,, w których są reprezentowane wszystkie kierunki i myśli polityczne, jakie kiedykolwiek na emigracji się pojawiły. Władze te skupiają się pod nazwą Centralnego Komitetu Walki. W jego ramach mieszczą się socjaliści i katolicy, harcerze i syndykaliści, elementy ludowe i konserwatyści. Przeważa wpływ Polskiej Partii Socjalistycznej. I w swym programie ideowym, reprezentującym dokładnie nastroje i uczucia obu emigracji—walczącej i pracującej—Komitet, stojąc na stanowisku dużego radykalizmu społecznego, wysuwa jednocześnie postulat niepodległości Polski i odbudowania kraju w jego przedwojennych granicach, jako żądanie zasadnicze i nie do dyskusji.

Emigracja polska we Francji ma piękną kartę za sobą. Nie tylko przyczyniła się w ogromnym stopniu do wspólnego wysiłku wojennego Sprzymierzonych, nie tylko skrwawiła się w walkach i w akcji przygotowawczej. Jej zasługą ogromną jest przede wszystkim fakt, iż uzmysłowiła Francuzom, tradycyjnym i starym naszym przyjaciołom, jak Polak potrafi walczyć i jak bardzo Polska bliska jest kulturze i cywilizacji Zachodniej Europy. Ten węzeł z Zachodem, zawiązany przez polskiego górnika we Francji, może okazać się trwalszy, aniżeli podobne węzły wiązane sznurem jedwabnym w salonach ambasad i poselstw. Nic bowiem tak nie łączy ludzi, jak wspólne niedole, wspólne walki i wspólnie osiągnięte cele.

Emigracja polska we Francji odnalazła wewnętrzne oparcie już dawno, w chwili sformowania pierwszego oddziału POWN. Dzisiaj jest silna i mocna, dziś odzyskała swą straconą lat temu cztery przybraną ojczyznę. Czeka jeszcze na odzyskanie ojczyzny prawdziwej.

Jest gotowa dalej za tę sprawę walczyć.

ZYGMUNT NAGÓRSKI, jr.

DO ORŁA BIAŁEGO

Pamiętasz, orzełku posrebrzany,
jak z ogniem w oczach i bezmyślnym wyrazem twarzy,
pod groźnym spojrzeniem ciotki
recytowałem kiedyś
te bardzo patriotyczne zwrotki:

— Kto ty jesteś? — Polak mały.
— Jaki znak twój? — Orzeł Biały . . .

i jak babcia mówiła wtedy, że jestem bardzo dobry,
a ja potem szedłem sobie marzyć,
że jestem Bolesławem Chrobrym?

Nie byłeś mi wtedy kolegą,
nie byłeś mym powszednim chlebem,
ale jakimś podniebnym ideałem,
zawieszonym gdzieś między niebem,
a ulicą Leśną w Aninie pod Warszawą,
gdzie mieszkałem.

Od tego czasu przez tyle lat już cię noszę na czapce
po różnych morzach i lądach —
— jak wrócimy, opowiesz chyba drogiej babce,
coś ze mną po świecie oglądał?

I gdy teraz łopoczesz na banderze,
nie jesteś mi już upiorem,
ni nocnym, na śmierć wiodącym widziadłem —
— nie dlatego, że co tydzień cię piorę
w jednym wiadrze razem z prześcieradłem,
lecz dlatego, że jesteś mi bardzo bliski,
biały ptaku na starej banderze —
omal, że nie jemy z jednej miski,
o stare, poczciwe zwierzę!

A kto mówi: "Nie szargać świętości!"
nie nabierze nas na swoje pułapki.
My dwaj — jednakośmy prości,
mój orzełku z granatowej czapki.

JÓZEF MIŁOBĘDZKI

Przegląd tygodniowy

WARSZAWA WALCZY DALEJ

Osiem tygodni trwa bitwa warszawska. Trwa bohaterska obrona na gruzach stolicy.

Tydzień temu wielka wyprawa amerykańskich "latających fortec", przeprowadzona pomyślnie, przy znikomych stratach, zdołała zasilić obronę bronią, amunicją, pewną ilością żywności. Dochodzą również zrzuty ze strony sowieckiej. Najdotkliwszy jest teraz dla walczącej stolicy brak żywności; potrzeba znów pomocy w wielkim stylu.

Walcząca w Warszawie Armia Krajowa ma już ścisłą łączność z wojskami marsz. Rokossowskiego, jest wspierana przez lotnictwo i artylerię sowiecką. W paru miejscach oddziały sowieckie przeszły na zachodni brzeg Wisły, jednakże nie sforsowano jeszcze rzeki na większą skalę w rejonie Warszawy.

Bitwa toczy się dalej w najcięższych warunkach dla Polaków, jeszcze nie rozstrzygnięta. Sądzimy, że rozstrzygnięcie to nie jest już dalekie.

Z nadejściem jego wyłonią się zagadnienia dalsze, losów tych, co przez pięć lat w kraju walczyli z najazdem niemieckim, co stoczyli z nim w Warszawie śmiertelną, tragiczną walkę. I nasza stolica w ruinach będzie raz jeszcze probierzem, ku czemu idą miliony ludzi różnych narodów, walczące dziś z wiarą, że idzie o wolność narodów i o wolność człowieka, o lepsze jutro świata.

DRUGI TYDZIEŃ WALNEJ BITWY O NIEMCY

Bitwa o Niemcy toczyła się w ubiegłym tygodniu ze wzmożonym natężeniem na całym froncie od okolic Belfortu aż do Kanału La Manche.

Amerykańsko-francuska grupa armii gen. Deversa /dotąd znana jako 7 armia gen. Patch, idąca z południa Francji/ walczyła nadal w t.zw. "luce Belforckiej", na szlakach wiodących do Alzacji w stronę Renu.

Z grupy armii amerykańskich gen. Bradley'a armia 3. gen. Patton'a toczyła nadal bitwę w Lotaryngii, łamiąc zacięte, wciąż ponawiane przeciwnatarcia niemieckie. W obszarze Nancy i Luneville poczyniła znaczne postępy. Armia 1. gen. Hodge w Nadrenii po niespodziewanie szybkim przebiciu "wału zachodniego" bronią pancerną, toczy zacięte walki o utrzymanie i rozszerzenie wyłomów, przy tężejącym oporze przeciwnika.

Punkt ciężkości całej bitwy przeniósł się na północ, do grupy armii marszałka Montgomery'ego, do Holandii. Wielka operacja desantowa 1-szej Armii Powietrznej Sprzymierzonych /Amerykanie, Brytyjczycy, Polacy/, lądującej daleko na tyłach wroga na trzech głównych przeprawach przez dolną Mozę i przez oba ramiona dolnego Renu, wytworzyła naraz kryzys w całej sytuacji strategicznej Niemiec. Była to operacja najzuchwalsza w tej wojnie, niesłychanie ryzykowna, a zarazem zabójcza dla przeciwnika. Jednoczesne opanowanie mostów na dolnej Mozie, głównej odnodze Renu — rzece Waal — i północnej odnodze — rzece Lek — nie tylko odcięło bardzo poważne siły niemieckie w Holandii, ale otwarło Sprzymierzonym wyjście na nizinę Niemiec północnych z ominięciem lub obejściem "linii Zygfryda", na drogi do Zagłębia Ruhry, Westfalii, Berlina. Jednocześnie wyruszyła z północnej Belgii z błyskawiczną szybkością ofensywa 2-ej armii brytyjskiej gen. Dempseya, torując sobie drogę w kierunku Eindhoven, Nijmegen i Arnhem, na odsiecz wojskom powietrznym.

Niemcy pojęli od razu, o co idzie. Mieli w Holandii i w sąsiedztwie nad Renem zebrane dość poważne siły pod dowództwem feldmarszałka v. Rundstädt, któremu oddano właśnie dowództwo na tym froncie. Siły te opadły ze wszystkich stron lądujące wojska powietrzne. Inne biły się do upadłego z prącymi naprzód dywizjami pancernymi Dempseya, inne nacierały na ich boki i komunikacje.

Niemiecka propaganda oficjalna nazwała bitwę w Holandii rozstrzygającą w tej wojnie. Oczywiście trudno mówić o bitwie rozstrzygającej wojnę, gdy wojna już dawno rozstrzygnięta. Ale wynik bitwy w Holandii rozstrzygał o tym, czy uda się Niemcom wojnę na miesiące przedłużyć, czy też idą ku szybkiej katastrofie.

Zwycięstwo Aliantów w tej bitwie zależało od tego, czy wojska powietrzne, które pochwyciły mosty pod Grave, Nijmegen i Arnhem, dotrwają do nadejścia odsieczy, a dywizje pancerne Dempseya zdążą z pomocą.

Po szybkim przedarciu się brytyjskich wojsk pancernych w rejon Eindhoven, gdzie walczyły amerykańskie wojska powietrzne przyszło im w ciężkich walkach przełamywać drogę do Nijmegen, do mostu na Waalu, atakowanego przez amerykańskie i brytyjskie oddziały powietrzne. Most zdobyto nietknięty. W zaciętych walkach o miasto Nijmegen i przedmoście na północnym brzegu ofensywa musiała się zatrzymać.

Tymczasem brytyjsko-polska grupa wojsk spadochronowych pod Arnhem zewsząd osaczona, porozrywana natarciami niemieckimi, przez osiem dni biła się samotnie, do upadłego broniąc mostu na rzece Lek. W szóstym i siódmym dniu kryzys był groźny; przedłużyły obronę posiłki zrzucone z powietrza i lądujące szybowcami. W tymże czasie daleko w tyle, między Nijmegen a Eindhoven, natarcia niemieckie na boki "korytarza" wybitego przez dywizje pancerne Dempseya groziły ich odcięciem. I ten kryzys przezwyciężono. Gdy to piszemy, broń pancerna i piechota Dempseya jest już nad rzeką Lek, łączność z wojskami powietrznymi nawiązana, wywalczone wyjście za Ren.

Otwiera się szeroko luka w *"Festung Deutschland"*.

Nasi w składzie tych wojsk, obok kolegów brytyjskich, należeli do powietrznej straży przedniej, rzuceni wraz z nimi najdalej na północ, do najbardziej hazardownej roboty. Nie znamy jeszcze szczegółów; wiemy, że istnieją, że walczą, że z obszaru na południe od rzeki Lek torowali drogę odsieczy dla walczących na północnym brzegu brytyjskich towarzyszy broni. Przez swój udział w tej bitwie przyczynili się do zwycięstwa, przyśpieszającego znacznie upadek Niemiec. Dumni, że będą "pierwsi w Polsce", zrozpaczeni, że nie mogli polecieć na odsiecz zbyt jeszcze odległej Warszawie, uczestniczą w rozstrzygnięciach, pośrednio decydujących o losach naszej ociekającej krwią Ojczyzny.

Nasza dywizja pancerna, jak wiemy, znów poszła na linie odwrotu przeciwnika z Belgii Zachodniej, zastąpiła Niemcom drogę u ujścia Skaldy, biła się z trzema ich dywizjami, zadała im ogromne straty, wraz z wojskami kanadyjskimi i brytyjskimi armii gen. Crevar przypiera Niemców do morza.

Liczba oficjalna jeńców, wziętych dotąd we Francji przez Sprzymierzonych, dawno przekroczyła pół miliona. Nieoficjalne liczby są wyższe, bo jeńców przybywa co dzień a wykazy są w tyle za rzeczywistością. To daje miarę pogromu, jakiego doznali Niemcy w bitwie o Francję i jest zapowiedzią wyników obecnej bitwy o Niemcy.

Hitlerowscy propagandyści i generałowie nawołują wciąż żołnierza niemieckiego do wygrywania czasu "dla Führera" na mobilizację totalną i na użycie nowych tajemnych broni. Wskazywaliśmy na tym miejscu, że ani jedno ani drugie nie odwróci grożącej Niemcom katastrofy. Ale wypadki ostatniego tygodnia dowiodły, że Sprzymierzeni nie zamierzają pozwalać Niemcom na wygrywanie na czasie i że potęga ich masy ludzkiej i sprzętowej wciąż pomnażana jest przez szybkość działania, niespotykaną jeszcze w historii wojen. Na mobilizację zaś i przygotowania nowych środków walki odpowiedzią jest wzmożona, druzgocząca ofensywa lotnictwa Sprzymierzonych na Niemcy Zachodnie.

INNE FRONTY

We Włoszech trzytygodniowa walna bitwa o "linię Gotów," zaczęta wzięciem Pesaro przez nasz II-gi Korpus, skończyła się zupełnym przełamaniem całej wschodniej połaci tej linii, od Rimini nad Adriatykiem aż po drogę wiodącą z Florencji do Bolonii przez główny grzbiet Apenin. Wykorzystanie tego zwycięstwa przez armię 8 na Rawennę i Ferrarę, przez armię 5-ą na Bolonię i Ferrarę, grozić może wyjściem głównych sił Sprzymierzonych na tyły reszty wojsk niemieckich we Włoszech Północnych. Należy się liczyć ze śpiesznym ich odwrotem do Tyrolu i Friulu, z perspektywą zagrożenia z tyłu przez powstanie jugosłowiańskie i postępy wojsk sowieckich w nizinie naddunajskiej.

Wojska sowieckie wraz z rumuńskimi opanowały Siedmiogród i Banat Temeszwarski, przekroczyły dawną granicę węgierską. Na Słowaczyźnie powstańcy są panami przeważnej części kraju. Oswobodzone duże części Jugosławii i Grecji. Los kilkunastu dywizyj niemieckich zdaje się przesądzony.

Na wojennym teatrze nadwiślańskim nie było rozstrzygających bitew. Natomiast rozstrzygnęły się ostatecznie losy kilkunastu dywizyj niemieckich odciętych definitywnie w Łotwie i Estonii. Padł Talin, Parnawa i Hapsal, przez co resztki wojsk niemieckich w Estonii, przyparte do morza lub chroniące się na wyspy, skazane są na zagładę. Południową część sił niemieckich dokoła Rygi dławi zacieśniający się pierścień armii sowieckich.

W północnej Finlandii wojska fińskie są w walce z armią niemiecką, która mimo terminowego wezwania nie wycofała się w porę z kraju. Jest to jaskrawym dowodem szaleństwa strategii Hitlera, grzebiącej armię po armii na odległych peryferiach rozwalonej *"Festung Europa."*

WOJNA I POKÓJ

Rządy Sprzymierzone stoją w obliczu bliskiego, ostatecznego pogromu Niemiec. Im bardziej zapada się gmach potęgi Hitlera, tym poważniej zarysowują się dalsze zagadnienia wojny i pokoju.

Dla Wielkiej Brytanii i Ameryki wojna nie kończy się z upadkiem Niemiec. Pozostaje sprawa z Japonią. Konieczność prędkiego jej powalenia. Nad tym radzili w Quebec Churchill i Roosevelt. Sądzić należy, że zapadły decyzje nie mniej doniosłe, jak na konferencjach, które poprzedziły wyprawę afrykańską i inwazję Europy.

Drugi zespół zagadnień to sprawa likwidacji wojny europejskiej, przyszłego układu politycznego Europy i rękojmi przyszłego pokoju. Wiemy tyle, że były one rozważane raz jeszcze przez obu wielkich przywódców anglosaskich. Wśród tych spraw także i nasze.

Na konferencji przedstawicieli wielkich mocarstw w Dunbarton Oaks radzono nad przyszłą organizacją światową, mającą zagwarantować pokój. Z tego, co wiemy o projektach wynika, że obronę pokoju ma zapewniać siła czterech głównych, mocarstw: Ameryki, Wielkiej Brytanii, Związku Sowieckiego i Chin. Że decyzja działania przeciw napastnikowi zależeć będzie od decyzji Rady, w której prócz wymienionych mocarstw uczestniczyć będą również przedstawiciele innych państw; wymagana będzie jednak jednomyślność mocarstw.

Z propozycji tych wynika logicznie, że ta nowa Liga Narodów miałaby potęgą wielkich mocarstw bronić pokój przeciw państwom średnim czy małym. Nie jesteśmy pewni, czy to jest właśnie najważniejsze dla przyszłości świata. Tamta wielka wojna zaczęła się od agresji wielkiego mocarstwa, Austro-Węgier, na małą Serbię. Obecna zaczęła się od agresyj wielkiego mocarstwa Niemiec na małą Austrię, małą Czechosłowację, na Polskę, nie będącą wielkim mocarstwem. Rozszerzyła się przez atak Niemiec na szereg małych państw, a później na Rosję, przez atak Włoch na Francję i Wielką Brytanię, przez atak Japonii na Amerykę. Wina mniejszych państw była winą królika z bajeczki, który jest bardzo zły, na każdego się rzuca i zawsze zaczyna.

Sądzimy, że przyjdzie pora na taką organizację świata, w której siła stanie istotnie na straży prawa —nawet przeciw mocarstwom.

Zamknięte 26 września.

TRIARIUS

Wojna na morzu

MARYNARKA PROTESTUJE

W parlamencie amerykańskim podsekretarz stanu Marynarki Wojennej — Forrestal — wypowiedział się kategorycznie przeciwko połączeniu Wojska, Marynarki i Lotnictwa U.S.A. w jednym Ministerstwie Wojny. Zdaniem p. Forrestal taka organizacja byłaby zaprzeczeniem wszelkiej rozsądnej taktyki.

Zaznaczyć trzeba, że organizacja amerykańskich sił zbrojnych obejmuje odrębne ministerstwa Wojska i Marynarki, przy czym zarówno Wojsko jak Marynarka posiadają własne Lotnictwo. Natomiast w W. Brytanii istnieją trzy ministerstwa — Wojska /War Office/, Marynarki /Admiralty/ i Lotnictwa /Air Ministry/, oczywiście jednak Marynarka posiada zarówno na okrętach, jak i na lądzie swoje własne lotnictwo morskie. Nie wyklucza to przydzielania Marynarce sił powietrznych z zewnątrz w ramach wielkich zadań strategicznych.

Własne lotnictwo zaokrętowane i przybrzeżne jest jakby przedłużeniem artylerii i jednostek zwiadowczych floty. Nie można go ani improwizować ani powierzać jego zadań lotnictwu lądowemu ze względu na specyficzne warunki wojny morskiej. Lotnik zgrany ze swoim okrętem czy baterią brzegową, będzie czuł, działał i myślał zupełnie inaczej, niż lotnik przydzielony czasowo. Chodzi o to, aby myślał właśnie kategoriami dowódcy okrętu czy zespołu z którym współpracuje. To samo dotyczy myśliwców floty, od których zależy bezpieczeństwo okrętów.

Usiłowania połączenia trzech zasadniczych dziedzin obrony państwa w jedną całość przejawiały się tu i ówdzie i przed wojną, zwykle z ujemnym rezultatem. O ile naczelne kierownictwo wojny musi pozostawać w rękach organu centralnego /osoba wodza naczelnego lub niewielkie ciało zbiorowe/, o tyle organizacyjnie i administracyjnie tego rodzaju "unifikacja" osłabia całość: jak w bajce o łabędziu, raku i szczupaku ciągnących wóz — każda z dziedzin ciągnie wówczas w swoją stronę. Jeśli jedna z nich ma przewagę liczebną personelu, to jesteśmy świadkami majoryzacji dwóch pozostałych przez tę liczniejszą.

Jednak jasne jest, że w kraju w którym na stopie pokojowej n.p. Wojsko liczy ćwierć miliona, Marynarka 35.000, a Lotnictwo 50.000 ludzi — ani Marynarka ani Lotnictwo nie są mniej ważne w całokształcie obrony państwa od Wojska. I biada temu krajowi, który — jak to jeden z czołowych polskich marynarzy powiedział — zapragnie "karmić konia i łabędzia jednakowo", pod tym tylko pozorem, że łabędź jest . . . mniejszy.

To też protest marynarki amerykańskiej spowodowany jest niewątpliwie troską o racjonalną organizację obrony państwa, opartą na właściwym i równoległym rozwoju wszystkich trzech dziedzin, w ramach własnych, fachowych doświadczeń.

A OTO OSIĄGNIĘCIA

Tenże minister marynarki p. Forrestall oświadczył ostatnio na konferencji prasowej:

"Marynarka Amerykańska jest największą potęgą morską świata. W stosunku do stanu przedwojennego powiększyła się w dziedzinie okrętów wojennych trzykrotnie, a więcej niż trzykrotnie powiększyła swą potegę ognia; dwudziestokrotnie zwiększyła lotnictwo morskie oraz stworzyła olbrzymią flotę statków desantowych. Przybyło łącznie 65.000 jednostek pływających o globalnym tonażu 9 milionów ton, z czego 36% wypada na okręty bojowe, 29% na pomocnicze, a 22% na desantowe. Ogólny tonaż w stosunku do 1 września 1939 wzrósł pięciokrotnie. Przybyło też 57.000 samolotów i przybywa dalej po 78 dziennie, podczas gdy w r. 1939 przybywało 12 miesięcznie. W nadchodzącym roku lotnictwo marynarki ma zwiększyć się o 30.000 samolotów, w 93% bojowych. Produkcja torped powiększyła się czterdziestokrotnie, a bomb głębinowych sześćdziesięciokrotnie. Uruchomiono nowe typy okrętów i nowe bronie. Wyprodukowano 125,000 dział przeciwlotniczych i miliard pocisków do nich. Personel zwiększył się ze 152,086 ludzi na 3,717,000. Wszystko razem jest zaledwie nieco więcej niż połową zamierzonego programu, który wykonujemy tak szybko jak można. Po wojnie marynarka nie tylko nie zostanie rozbrojona, ale przeciwnie — zachowamy ją jako czynnik bezpieczeństwa i pokoju."

Komentarze zbyteczne.

W PUŁAPCE

Bitwa o wyspę Hochland w Zatoce Fińskiej zakończyła się porażką Niemców, których Finowie odparli z morza i lądu. Krążownik niemiecki, który bombardował Marienhamn na Alandach, musiał się wycofać. Niemcy skoncentrowali teraz na Bałtyku większość swych sił morskich — ostatnią nadzieję ratunku dla . . . wojsk lądowych na Łotwie, w Finlandii i Estonii. Ale zajęcie Hochlandu niewątpliwie ułatwi sowieckim siłom morskim uporanie się z zagrodą postawioną przez Niemców w Zatoce Fińskiej i okręty sowieckie wyjdą na otwarty Bałtyk, utrudniając jeszcze bardziej położenie Niemców.

Tymczasem pułapka, w jakiej inne siły morskie Niemiec znalazły się we Francji i Norwegii, nie pozwala Hitlerowi na wzmocnienie sił bałtyckich — tak potrzebne w obecnej chwili. "Tirpitz" był znów bombardowany z powietrza — tym razem bombami dwutonowymi. A choć ten siódmy atak również go nie wykończył, to jednak los pancernika wydaje się przesądzony. Co zaś do sił z Francji, to zaledwie nieznaczna ich część powróci do portów macierzystych. Reszta leży już w charakterze wraków i utopków w portach lub głębinach.

W ten to sposób zemściła się na Hitlerze fortuna. . . Myślał, że "Luftwaffe" zastąpi mu Marynarkę. Dziś właściwie nie ma pod ręką już ani jednej ani drugiej — przynajmniej w sensie strategicznym. Bo pozostałe, rozproszone i nadwerężone siły nie mogą podołać zadaniom.

A z drugiej strony mamy przykład jak marynarka brytyjska stała się zasadniczym czynnikiem rozwoju lotnictwa królewskiego, dając mu czas, sprzęt, materiały pędne i łatwość operowania z bezpiecznych i dogodnych baz.

Droga odwrotu z Francji zamknięta jest dla okrętów niemieckich nie tylko kordonem bliskiej blokady morskiej i lotniczej, ale też przez sprzymierzone okręty podwodne operujące ponownie na starym szlaku "Orła" i "Wilka" — pod przyglądkiem Skagen. Wszystkie trzy wielkie porty wojenne Francji — Cherbourg, Toulon i Brest — po których Hitler tyle sobie obiecywał, są w naszych rękach. Sny o panowaniu Niemiec na Atlantyku skończyły się bezpowrotnie.. Reszta jest kwestią czasu.

DOKOŁA FILIPIN

To co się dzieje na Pacyficu może mieć poważny wływ na losy całej wojny. Po lądowaniu na wyspach Moluckich i Palau, potężne zespoły floty amerykańskiej, wraz z jej doskonałym lotnictwem, dokonały szeregu bombardowań już w bezpośrednim obrębie Filipin. Między innymi bombardowana była stolica archipelagu — Manila — położona na zachodnim brzegu wyspy Luzon. Równocześnie eskadry brytyjskie admirała Frasera działają przeciwko Sumatrze od strony Oceanu Indyjskiego. W ostatnich dwu tygodniach podobno zginęło 11 japońskich admirałów. Okrętów wszelkiego typu zniszczono około pół setki, samolotów kilkaset. Wszystko, jak twierdzą Amerykanie, kosztem niewielkich strat lotnictwa i prawie żadnych marynarki.

JULIAN GINSBERT

Z tygodnia na tydzień

18 września: Amerykańskie "latające fortece" w dużej sile, osłaniane przez myśliwce, z baz angielskich, zrzuciły pomoc Warszawie i lądowały w Rosji. W czasie tego działania zniszczono 7 samolotów niemieckich. 4 samoloty amerykańskie nie powróciły.

—Walki na Mokotowie. Artyleria niemiecka niszczy Warszawę. Artyleria sowiecka ostrzeliwuje pozycje niemieckie w Warszawie.

—Załoga niemiecka w Brest poddała się.

—19 września: Dywizja Pancerna zajęła m. Zaamslag w Holandii.

— W Warszawie obustronna działalność patroli i lokalne wypady. Drugi dzień wolny od nalotów niemieckich dzięki interwencji artylerii i lotnictwa sowieckiego.

—W Moskwie podpisano warunki zawieszenia broni między Z.S.R.R. i W. Brytanią a Finlandią.

20 września: Dywizja Pancerna dotarła do ujścia Skaldy na froncie długości 6 mil. Patrole polskie wkroczyły do m. Terneuzen w Holandii.

—Po długich, zaciętych walkach Sprzymierzeni zajęli Boulogne.

—Wojska brytyjskie dalekim zagonem dotarły do rzeki Waal/Ren/ na płn.-wsch. od Nimwegi. Bardziej na płn. wojska powietrzne Sprzymierzonych walczą koło Arnhem.

—W Warszawie ogólne położenie bez zmian. Pojedynek artylerii sowieckiej i niemieckiej trwa.

—Wojska sowieckie zajęły Wisłok Wielki.

—Sprzymierzeni zajęli San Marino.

—Regentem Belgii wybrany został ks. Karol, brat króla.

21 września: Waal/Ren/ został przekroczony przez Sprzymierzonych.

—Dalsze polskie oddziały spadochronowe zrzucone w Holandii.

—Polska Dywizja Pancerna oczyszcza z Niemców płd. brzeg ujścia Skaldy. Walki w Terneuzen.

—Armia Krajowa posunęła się ku Wiśle w rejonie Placu Zbawiciela i ulicy Książęcej. Nawiązano łączność z oddziałami sowieckimi na zachodnim brzegu Wisły. Ponowne sowieckie zrzuty broni.

22 września: Ujawniono, że polska Samodzielna Brygada Spadochronowa walczy w Holandii w rej. Arnhem.

—Czołgi brytyjskie, które szły z odsieczą polskim i brytyjskim spadochroniarzom walczącym w rej. Arnhem zostały odparte przez Niemców pod Elst.

—Polska Dywizja Pancerna zajęła Terneuzen w Holandii.

—Sprzymierzeni zajęli Rimini we Włoszech.

—W Warszawie walki w rejonach lądowań oddziałów sowieckich na zach. wybrzeżu Wisły. Oddziały A. K. współdziałają, atakując tyły Niemców. Walki w śródmieściu, na Żoliborzu i Mokotowie. Niemcy obsadzili pozycje na zach. od Warszawy.

—W nocy z 21/22 lotnictwo brytyjskie, z baz włoskich, zrzuciło pomoc Warszawie. Była to szósta tego rodzaju wyprawa.

—Wojska sowieckie zajęły miasto Tallin.

23 września: Spadochroniarze polscy przekroczyli Lek /północny Ren w Holandii/ w rej. Arnhem i nawiązali łączność ze spadochroniarzami amerykańskimi na południu rzeki.

—Wojska sowieckie zajęły port Parnu w Estonii, odcinając Niemców w płn. części Bałtyku.

—Położenie w Warszawie bez zmian istotnych.

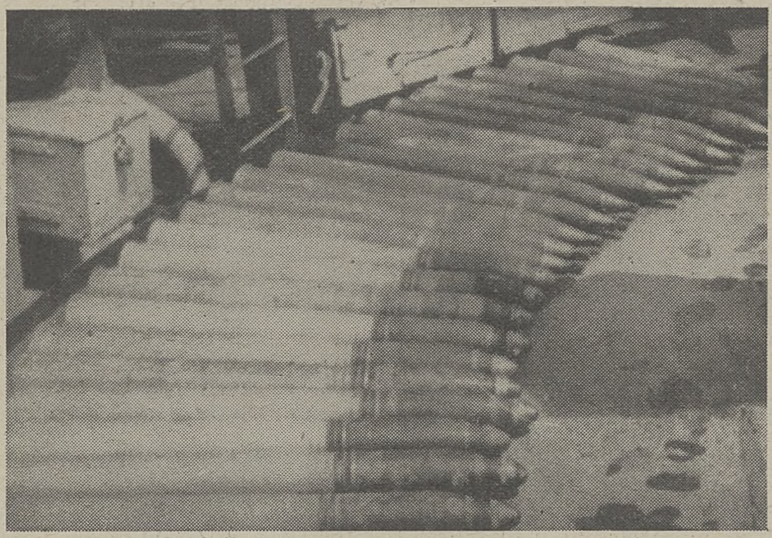
24 września: Oddziały brytyjskie połączyły się ze spadochroniarzami polskimi w rej. Elst, między Nimwegą a Arnhem.

—Brytyjczycy przekroczyli granicę niemiecko-holenderską na wsch. od Nimwegi.

—Armia Krajowa zdobyła niemiecki punkt oporu przy ul. Grzybowskiej nr. 30 i przeprowadziła udany wypad na Marymont. Niemcy nacierają wzdłuż ul. Puławskiej.

—Walki Armii Krajowej w rejonie Kielc.

Torpeda zygzakuje w Biskaji



Pociski leżące na pokładzie



Łuski pocisków po akcji

KAŻDY LIS SWÓJ OGON CHWALI . . .

Maślak to mój poważny konkurent. On jest torpedystą, a ja artylerzystą. No i oczywiście ja twierdzę, że okręt po to chodzi po morzu, aby dźwigać na sobie armaty, on stara się przekonać wszystkich naiwnych, że artyleria to *bluff* i w ogóle rzecz na okręcie zbyteczna, torpedy . . . torpedy panie, to jest broń królująca i główna. Nawet nie chcę z nim na ten temat dyskutować, bo wiadomo, że nie ma racji, ale niech się łudzi. Wszyscy dobrze o tym wiedzą, że artyleria jest królową broni na okrętach, a jakieś tam torpedy są dobre na okrętach podwodnych, ale stanowią broń drugorzędną na tak nowoczesnym kontrtorpedowcu, jak nasz " Piorun ". Zresztą dyskusja skończyłaby się prawdopodobnie zażartą kłótnią i wzajemnym wymyślaniem od idiotów, więc w ogóle nie ma sensu jej wszczynać. Ale ostatni strzał torpedowy Maślaka dał mi dużo satysfakcji, mogę się z niego teraz śmiać do rozpuku. Nie dlatego, że drań trafił ostatecznie tę łajbę, ale dlatego, że "ona" /torpeda/ zygzakowała. Ale opowiem od początku jak było.

Dzień był tak piękny, że nawet Charlie zdecydował się zdjąć koszulę i wystawić swe blado-białe cielsko do słońca. Niektórzy przez te ostatnie parę dni opalili się na bronzowo, ale Charlie twierdził uparcie, że to źle wpływa na samopoczucie, a poza tym, że on się nigdy nie opali. I dopiero gdy zobaczył Doktora, który wyglądał jak *lobster* świeżo wyciągnięty z wrzątku, nie wytrzywał nerwowo i zdjął koszulę.

ZALETY ZASTĘPCY

Morze było gładkie, horyzont przesłonięty lekką mgiełką, wachtę miał Zastępca. Siedział na stołku po prawej burcie i znudzonym wzrokiem patrzał w przestrzeń. Nie mogę stwierdzić, czy myślał o czymś, ale przypuszczam, że jeżeli myślał /w co zresztą wątpię/, to o tym, że mu się bardzo chce spać. To jest ciekawa cecha niemalże wszystkich Zastępców. Są często "służbowo zmęczeni" i mogą spać 23 godziny na dobę /pół godziny wyłączyłem na szybko zjadane posiłki, tak szybko, aby nie stracić ani jednej minuty drogocennego snu/. Przy kompasie stał mat Kaczek i trzymał okręt w szyku. Po lewej burcie za trawersem szedł krążownik, a w lewo przed dziobem H.M.S. "Onslow" — kontrtorpedowiec.

"Onslow" jest wyraźnie nielubiany przez baterie nabrzeżne. Został dziś rano ostrzelany przez baterię na wyspie X. a wczoraj przez dużego kalibru baterię na wyspie Y. Raz to nawet Niemiaszki pomacali go zdrowo. Widzieliśmy duży słup wody przed dziobem i na trawersie, nie dalej jak jakieś 10 metrów od burty. Ale na ogół Niemcy strzelają jakoś bez serca. Powiedziałbym, że są dobrymi artylerzystami pomiędzy torpedystami.

Przed paru godzinami "Onslow" wyłowił z wody załogę z "Beaufighter'a", który atakował niemiecki statek przy wejściu do La Rochelle. Podobno zapalili statek, ale przy okazji sami oberwali zdrowo i musieli wodować. I właśnie dlatego obejmując wachtę o godzinie 16.00 zastałem okręt na kursie Ost, a szliśmy szybkością 25 węzłów. Nie bardzo wierzyłem w możliwość spotkania nieprzyjaciela. Słońce nie tyle osłabia, co rozleniwia i przytępia pomyślunek.

MARYNARZE Z WACHTY

Wachta nasza tym się wyróżnia, że obaj kierownicy wachty, to jest Suzi i ja, pomyliliśmy się co do kierunku wyrastania włosów. Włosy na głowie rosną nam do środka. Zato wyglądamy na 100% mężczyzn, kiedy zdejmujemy koszule. Nie wiem dlaczego Maślak się śmieje, przez zazdrość chyba, bo jego tors wygląda jak źle oskubana pierś indycza. Tłusta pierś indycza. Musiałem to dodać, bo Maślak tyje z dnia na dzień i już dziś często nie odróżniam jego pozycji stojącej od leżącej. Jest nieomal idealnie kulisty.

Poza tym stoi z nami na wachcie mat Kwieciński — sygnalista, któremu też włosy rosną do środka, Wilsoński — sygnalista, który sam już teraz nie wie, czy lepiej mówi po polsku jako Anglik, czy po angielsku jako Polak. Bo Wilsoński jest Anglikiem. Morowy chłop. Jedną rzecz mam mu tylko do zarzucenia. Mianowicie, jak wyciera nos, zawsze myślę, że to syrena okrętowa ryczy gdzieś z burty. Rzucam się więc jak oparzony do tuby z zamiarem wrzaśnięcia: Prawo na burt, lub lewo na burt. Dużo mnie to wycieranie nosa nerwów kosztuje, ale od czasu jak Suzi ma katar, zobojętniałem na wszystko. Syrena nosowa Wilsońskiego, to niewinne szczenię w porównaniu z dźwiękami, jakie wydaje Suzi, wycierając w jedwabną chusteczkę swój szlachetny nochal.

W dalocelowniku siedzi Rurek i skarży się, że go serce boli coraz mocniej i dlatego musi koniecznie pojechać na urlop. A z prawej strony pomostu Wonera przeklina wszystko i snuje polityczne przypuszczenia i wnioski.

SPOTKANIE "PÓŁ-PASAŻERA"

Wtem . . . wodząc znudzonym wzrokiem po horyzoncie dojrzałem w oparach mgiełki jakiś zarys. Jest! Sylwetka! Statek! Melduję Dowódcy: — "Kąt kursowy prawo 10 — statek". Dowódca też już widzi: — "Dzwonić alarm bojowy". — "Sygnał na krążownik — Kąt kursowy prawo 10 nieprzyjaciel".

Wskakuję do dalocelownika. Zakładam telefon. Po chwili mam meldunek z centrali artyleryjskiej: — "Artyleria gotowa." Melduję Dowódcy: — "Artyleria gotowa". — "Skierować działa na nieprzyjaciela, rozpocząć strzelanie".

OGIEŃ CIĄGŁY SALWAMI

Powtarzam rozkaz Dowódcy, i komenderuję: — "Kąt kursowy prawo . . .,cel: statek, pocisk kruszący, kąt biegu prawo . . ., szybkość celu: zero. Ogień salwami, salwy co . . . sekund". Położyłem lornetkę przed sobą na parapecie okienka. Ugryn melduje, że ma statek na celu, Podsiadłek ma też na celu.

Czekam na meldunek z centrali. O, już jest: — "Dane nastawione".—"Ognia!"—krzyknąłem do tuby. Dzyń-dzyń buczek Pal i Ugryn przyciskają spusty. Bateria dziobowa, cztery lufy — splunęły żółtym dymem.

Patrzę na statek — rysuje się już wyraźniej. Zbliżamy się szybko. Nie widzę na nim ruchu ani przeciwuderzenia. Statek jest duży, wygląda na pół-pasażera. Dzyń-dzyń: nowa salwa. Czekam na buczek upadków. Jest. Widzę. Upadki naszej pierwszej salwy. W kierunku, krótkie. Daję więcej 800. Druga salwa jest też krótka, a trzecia jest już obramowaniem.

Przy upadku czwartej salwy zadrżałem ze wzruszenia, a Ugryn krzyknął: — "Dostał . . . dostał . . ." Widać dymki snujące się na statku i czarny dym buchający spod pomostu. Strzelamy teraz już wszyscy: krążownik "Onslow" i my. Raz po raz okrętem wstrząsa salwa oddana z sześciu dział. Na wodzie przy statku wytryskują fontanny wody, statek dostaje ciężkie baty. Pali się pomost, palą się nadbudówki.

Zbliżamy się szybko. Już widać jakieś małe punkciki na wodzie. Niemcy spuszczają łodzie i tratwy. Skaczą do wody. Punkciki rosną w oczach, nabierają barwy. Są to na żółto malowane tratwy, a na nich ludzie w żółtych pasach ratunkowych. Widzę teraz na statku dwa działa na dziobie i dwa na rufie. Widzę trzy pokłady, a na każdym "Boforsy" przeciwlotnicze. Nie dziwię się, że spuścili samolot, lecz nie rozumiem dlaczego do nas nie strzelali. Swoją drogą walka i tak byłaby beznadziejna, więc prawdopodobnie wybrali ucieczkę, skacząc do wody. Dostajemy sygnał, aby zaprzestać strzelania. "Piorun" ma podejść bliżej i zatopić statek.

KOLEJ NA TORPEDYSTĘ . . .

Maślak w czasie całej strzelaniny, dreptał nerwowo koło swego celownika torpedowego, cicho przeklinając cały świat i artylerię. Lecz w miarę jak odległość malała, nagle przestał dreptać, i zaczął kombinować, jakby tu celownik nastawić, aby, jak każą, trafić ten statek. Mam wrażenie, że się trochę "sfalował" tymi myślami; nie to żeby się bał strzelać torpedę, jest to marzenie jego życia, ale a nuż ta cholera nie trafi. Wtedy ośmieszy się w oczach tego idioty artylerzysty. Spocił się z przejęcia, ale kiedy Dowódca po wydaniu rozkazu zaprzestania ognia zwrócił się do Maślaka: — "No, Maślak, teraz na pana kolej, strzelimy jedną torpedę . . . celuj pan w śródokręcie" — był spokojnie radosny i podniecony.

Zbliżaliśmy się coraz bliżej i bliżej. Widać już pojedyńczych Niemców pływających w wodzie. Statek się pali. Chmury dymu wzbijają się do góry. Określam statek na 8000 ton. Uzbrojony wspaniale. Rozbitków w wodzie pełno. Maślak wydaje rozkazy: — "Kąt kursowy . . . Cel: statek, Zanurzenie: . . . stóp, Otworzyć zawory zaporowe. Ładować . . . Zamknąć zamki. Aparat prawa burta. Nastawienie: zero. Uwaga. Pal!"

Torpeda poszła. Fuknęła jak zwykle z aparatu i wpadła płasko do wody. Za chwilę zniknęła w wodzie, zostawiając tylko ślad—białą, szybko posuwającą się smugę. Idzie prosto na statek. Teraz zgubiłem ją z oczu . . . o znów widzę . . . . coraz bliżej . . . bliżej, bliżej i bliżej nieprzyjaciela. Wstrzymuję oddech, zdaje się, że już już, tuż tuż, zaraz uderzy i wtem . . . Statek podniósł się do góry, słup wody dymu i ognia wzniósł się do nieba. Dostał . . . dostał . . . Okrętem naszym wstrząsnął silny wybuch podwodny. Statek wyglądał jak wielka pochodnia wznosząca swe ogniste płómienie do nieba. Przechylał się na lewą burtę.



Ładowanie amunicji na ORP "Piorun"

DLACZEGO ONA ZYGZAKOWAŁA . . .

Maślak stał na skrzydle pomostu, uśmiechał się radośnie ale spozierał od czasu do czasu na dalocelownik trochę jakby zaniepokojony. Jakby się pytał: — "Może nie widziałeś cholero". Widziałem, psia krew, widziałem i rżałem w duchu z radości, będę się śmiał z Maślaka przynajmniej z miesiąc. Torpeda przy końcu skręciła w lewo i zamiast trafić w śródokręcie, trafiła w rufę. Więc też od razu wrzasnąłem z dalocelownika: — "Te, Maślak, a dlaczego ona zygzakowała? Czy ze względu na bezpieczeństwo przed okrętem podwodnym?" — "Wcale nie zygzakowała — krzyknął butnie — szła prosto jak strzała". — "Ależ, panie poruczniku — powiedział Zastępca — sam widziałem, że skręciła". — "Panie Kapitanie — bronił się Maślak — ona nie miała prawa skręcić, przebieraliśmy ją przed samym wyjściem w morze" . . .

Nieważne to wszystko; nieważne nasze żarty, kłótnie i zawiści. To wszystko rzeczy małe. Najważniejszy jest fakt, że mieliśmy szczęście zatopić Szwaba. Zatopić 8000 ton nieprzyjacielskiego tonażu. I to nasze torpedy, z naszego okrętu, rękami naszych torpedystów, z szefem bosmanem Karaśkiem, wypieszczone, już po raz drugi od czasu inwazji trafiają i topią hitlerowskie statki i okręty. A na zwycięstwo i powodzenie na morzu składa się praca, trud i znój, nieprzespane noce na wachtach, w kotłowni i w maszynowni, w radiostacji i kabinach podsłuchowych, przy działach i aparatach torpedowych, na pomoście i w dalmierzu, w centrali artyleryjskiej i pomieszczeniu niskiego napięcia, przy kole manewrowym i przy kole sterowym, w kabinie nawigacyjnej nad mapą i w kuchni nad garnkami.

Odchodziliśmy. Statek przechylał się coraz bardziej, w końcu tylko dziób sterczał z wody, aby za chwilę zanurzyć się i zniknąć na zawsze pod gładką powierzchnią spokojnego morza.

O.R.P. "Piorun", w sierpniu.

JERZY TRAPER

Każdy żołnierz Polskich Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii

jedną książkę—dla żołnierzy Armii Polskiej na Wschodzie

Dotychczasowa suma zbiórki wynosi 4477 książek

Spotkania na francuskim szlaku

(Korespondencja własna "Polski Walczącej")

Z Polską Dywizją Pancerną w Belgii, wrzesień 1944

Równo cztery tygodnie trwały boje polskich Oddziałów Pancernych we Francji. Znane są już dość dokładnie dzieje tych ciężkich, krwawych, lecz pełnych chwały tygodni. Dziś, gdy wojska polskie, idąc dalej w pościgu za nieprzyjacielem, uwalniają coraz to nowe miasta i osiedla belgijskie, zdobywają sobie powszechną wdzięczność i sympatię — dziś warto zastanowić się nad tymi wieloma przeróżnymi spotkaniami, jakie przydarzyły się podczas naszych we Francji wędrówek. Watro wspomnieć o tych ludziach, którzy znaleźli się na szlaku Wojsk Polskich. Warto mówić o spotkanych tu Polakach. O tych wszystkich, których złe lub dobre losy tu rzuciły i których życia często z tymi oddziałami będą już związane.

JEŃCY Z POLSKĄ FLAGĄ

Pierwsi Polacy, na jakich we Francji natrafiłem, to byli jeńcy. Zmizerowani, wyczerpani, obdarci, jak i cała reszta, a jednak inni. Mieli inne oczy i zamiast otępienia i beznadziejności można w nich było wyczytać radość i nadzieję. Jakże głośno dawali o sobie znać! Jakże dobitnie podkreślali swą polskość! Jak bardzo chcieli się odseparować od swych dotychczasowych, narzuconych towarzyszy broni! Odtąd tych Polaków spotykaliśmy wciąż, codziennie. Przez punkty dywizyjne przeszły ich liczne tysiące i wszędzie notować można było to samo uczucie szczęścia z powrotu.

Nigdy chyba nie zapomnę tego widoku, gdy kolumna jeńców niemieckich wkraczała czwórkami do obozu polskiego, niosąc polską flagę, śpiewając polską piosenkę wojskową: "Do polskiego wojska idą ochotnicy." Nie rozumiała tego widowiska zgromadzona ludność francuska, szeroko otwierali oczy oficerowie brytyjscy i kanadyjscy, ale nasi żołnierze umieli dobrze czytać w niebieskich oczach, które mówiły im tak wiele o polskiej biedzie i nieszczęściu.

A potem spotkałem Polaka w okolicznościach zupełnie niezwykłych. Było to w Honfleur, małym porcie u południowego wylotu Sekwany. Wjechałem tam wraz z pierwszymi patrolami belgijskimi, które po uwolnieniu plaż Deauville i Trouville posuwały się w kierunku na Le Havre. Na małym placyku w Honfleur, tuż u wylotu kanału, zebrał się wielki tłum wiwatującej publiczności. Wkrótce wszyscy żołnierze belgijscy byli wygodnie ulokowani w okolicznych barach i kawiarniach, aby kosztem szklanki "*pinarda*" wysłuchać wszystkich opowieści spragnionej kontaktu ludności.

Wtedy zbliżył się do mnie człowiek o nieokreślonym wieku i nieokreślonym wyglądzie. Niestary i niemłody, wyszarzały raczej i chudy. Obejrzał uważnie moje naszywki i spytał cicho, czy przypadkiem nie jestem Polakiem. Pan Zbigniew Kr. mieszkał w Honfleur już od lat dwudziestu pięciu. Prowadził tam niewielką kawiarenkę i powodziło mu się nawet nieźle. Ostatnio jednak zaniedbał interes, przestał się nim po prostu interesować. Bo to i żona umarła, dwóch synów wywieźli mu Niemcy, z towarem było coraz ciężej i w ogóle nie było już dla kogo pracować. Pod koniec życia? Poco? Siedział więc w Honfleur, gdzie tyle lat szczęśliwych spędził i czekał jakiegoś zmiłowania.

Zmiłowanie to nadeszło właśnie — jak mówił — teraz wie, że jednak przyszedł kres na te psiekrwie, które mu życie zepsuli. Teraz poświęci wszystkie swe siły, aby odszukać synów i wykierować ich na ludzi. Na ludzi, to znaczy na żołnierzy polskich, bo Krajowi przecież potrzebne będą każde zdolne ręce.

ŚREDNIOWIECZNY RYTUAŁ . . .

—Chce pan zobaczyć, jak wygląda zemsta ludu? — pociągnął mnie w wąską uliczkę, gdzie z rosnącego z każdą chwilą tłumu dochodziły donośne krzyki.

To sąd ludowy rozpoczął porachunek z tak zwanymi kolaboracjonistami. W małym garażu zamknięto ponad trzydzieści kobiet w różnym wieku. Uzbrojeni w karabiny młodzi ludzie wprowadzali ciągle nowe i wkrótce stało się tam ciasno i duszno. Kobiety krzyczały i płakały a zobaczywszy mój mundur obstąpiły mnie kołem, próbując tłumaczyć, jak bardzo je skrzywdzono, jak niesprawiedliwie z nimi postępują, jak całkowicie są niewinne.

Tymczasem na ulicy ustawiono duży stół, a na nim krzesło. Wśród piekielnego wrzasku, gwizdu i wygrażań wyprowadzono pierwszą oskarżoną. Była to kobieta lat trzydziestu kilku, jak się później dowiedziałem, właścicielka małej kawiarni. Zjawienie się jej na "szafocie" tłum powitał groźnym wybuchem wściekłości. Pluto na nią, rzucano ogryzkami jabłek. Stałem blisko tuż koło stołu, gdy dwaj mężczyźni przystąpili do ścinania jej włosów. Bardzo smutny i nieprzyjemny był to widok. Delikwentka trzymała się bardzo dzielnie, ale gdy trzeci mężczyzna zaczął wygalać jej głowę brzytwą zauważyłem dwie łzy na jej policzkach. W pewnej chwili nachyliła się do mnie.

—"Czy pan rozumie po francusku ?" — zapytała. — "A czy pan ma serce?" — brzmiało drugie pytanie.

Scena była nad wyraz przykra i nie bardzo wiedziałem, co mam jej odpowiedzieć. Wybawił mnie mój towarzysz, Polak. Pociągnąwszy mocno za rękaw wyciągnął mnie z tłumu. Szliśmy przez chwilę w milczeniu. Oglądana przed chwilą scena zrobiła na mnie duże wrażenie. Nie mogę tu zajmować żadnego stanowiska. Nie wiem, czy kobieta ta i tamtych kilkadziesiąt innych były winne czy nie. Nie wiem, o co je oskarżano, nie wiem, czy oskarżano je sprawiedliwie, nie wiem, czy spływające jej po policzkach łzy mówiły prawdę, czy też liczyła jeszcze na litość tłumu. Wiem też, jaką plamą na walczącej Francji były te jednostki, które w ten czy inny sposób zdradzały swój kraj, współpracując z okupantem. Nie mam najważniejszych potrzebnych do wyrobienia sobie sądu elementów. A jednak pozostał mi niesmak. Chodziło mi po głowie, że winnych trzeba karać, ale inaczej. Surowiej, gdy naprawdę zawinili.

Milczenie przerwał pan Zbigniew. — "W kawiarence tej kobiety bawili się co wieczór Niemcy — zaczął mówić, a raczej głośno myśleć. — Teraz mówią, że z Niemcami współpracowała. Przychodzili do niej, to prawda. Przychodzili i do mnie, bo kawiarnie musiały być otwarte i to otwarte dla wszystkich. Ale tak trudno obecnie oceniać, kto naprawdę był kolaboracjonistą, a kto może nawet stać się ofiarą. Bo gdzie kończy się wykonywanie zawodu, a zaczyna się współpraca z okupantem? Kto jest kolaboracjonistą — czy ten, którego przekonania polityczne były inne od ogółu, czy też ten, który karmił, poił, ubierał i zaopatrywał Niemców? A podstawy wymiaru sprawiedliwości? Wyrok tłumu? Wytknięcie palcem czy donos? Czy może to być wystarczające? Czy jakikolwiek tłum był już kiedyś sprawiedliwy?"

Muszę już odjeżdżać i pozostawiam rodaka ze wszystkimi jego wątpliwościami, które są chyba i moimi własnymi. Mam nadzieję, że odnajdzie on swych synów i że pozbędzie się wtedy swej zgorzkniałej ironii.

Z WARSZAWY—NA SPOTKANIE WOJSK INWAZYJNYCH

W Paryżu Polacy byli wszędzie. Gdzie tylko zatrzymał się nasz samochód, podchodzili, by pytać o tysiączne interesujące ich szczegóły, ale przede wszystkim o to, gdzie i jak szybko będzie się można zaciągnąć do wojska.

Na Placu Opery zatrzymał nas rosły blondyn. Przed dwoma miesiącami przyjechał z Warszawy. Był w Paryżu w roku 1939, jeździł jako kierowca wozem ś.p. Zofii Leśniowskiej. Potem został we Francji. Aresztowali go i wywieźli na roboty do Niemiec. Stamtąd uciekł do Polski. W Warszawie ukrywał się przez kilkanaście miesięcy, a w dniu 7 czerwca, na wieść o lądowaniu Sojuszników we Francji, postanowił . . . iść im naprzeciw. Sobie tylko znanymi sposobami doszedł. Teraz czeka, kiedy go wezmą.

Polska Organizacja Walki o Niepodległość dobrze pracowała w Paryżu. Tu był jej mózg, stąd szły rozkazy głównego szefa, obywatela Justyna. Własnymi rękoma zdobyto gmach naszej ambasady, konsulatu, Biblioteki Polskiej, koszar Bessières. Walczono na barykadach dzielnicy St. Paul, walczono na przedmieściach. Ale główny wysiłek POWN koncentrował się w "polskiej" Francji, w zagłębiu węglowym północy.

ŻOŁNIERZE SZLI PO RÓŻACH . . .

Cóż za wspaniałe dwa dni spędziłem wśród tych górników w Lille, w Lens, w Douaix, w Salomines! Przyjechała tam właśnie część polskich oddziałów pancernych pod dowództwem płk. dypl. Dw. Oddział objeżdżał wszystkie ośrodki polskie, a droga ich była jednym wielkim pasmem tryumfu. Tysiączne tłumy całymi godzinami oczekiwały na drogach na mającą przybyć kolumnę polską. Czekali robotnicy i dzieci szkolne, księża i kobiety. Całe osiedla, całe kolonie. Żołnierze szli po różach, którymi dziewczęta zasypywały drogę. Niesiono ich na rękach, rozchwytywano, chciano rozszarpać, zatrzymać na własność, na zawsze! Przemówienia pułkownika przyjmowane były z radością i pełnym zrozumieniem.

—Tylko silnych szanują przyjaciele — mówił. — Tylko silnych oceniają wrogowie. Aby być silnym, trzeba być zjednoczonym!

Zjednoczone jest to całe nasze wychodźstwo polskie we Francji. Przed czterema laty zapomniało o dawnych swych swarach i kłótniach i zeszedłszy do podziemi, wspólnie walczyło z najeźdźcą. Związek Polaków i Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych, P.P.S. i Stronnictwo Ludowe, Wiciowcy i C.G.T., Federacja Emigrantów Polskich i Federacja Robotników Polskich — wszystkie te organizacje zawiesiły swą działalność i dały się wchłonąć przez P.O.W.N. Sformowano piątki bojowe, powiązano je w sekcje, w placówki , obwody, okręgi, podgrupy i grupy. Do pracy wprzęgnięto wszystkich. Nawet kobiety i dziewczęta. Nawet dzieci. Ludzi związano przysięgą niezdradzenia tajemnicy przed nikim, nie zdradzenia . . . choćby przyszło oddać nawet życie.

POLONIA FRANCUSKA W POWN

Wielu to życie oddało. Wielu cichych, nieznanych, wspaniałych ludzi. Ale Niemcy do końca nie potrafili dać sobie z organizacją rady. Jeszcze nie czas, aby móc ujawnić całą wykonaną robotę. Jeszcze nie wszyscy są dziś wolni, jeszcze niektórzy przebywają w strefie walczącej. Ale kiedyś, gdy będzie już można ujawnić pracę tych ludzi, powstanie najwspanialszy poemat bohaterstwa. Wtedy dopiero dowiemy się, jakich to sposobów chwytano się, aby, choćby bez broni, zepsuć Niemcom ich przygotowania wojenne. Jakich prostych, ale genialnych w pomyśle używano podstępów. Jak ich mylono, oszukiwano, jak im psuto. Jak ich tępiono, zabijano.

Na czele organizacji stał Centralny Komitet Walki, złożony z kierowników największych ugrupowań emigranckich. Komitet ten obecnie, po wyjściu organizacji na powierzchnię, dokooptował nowych członków i wydał piękny manifest, będący wzorem do naśladowania, jeśli chodzi o prostotę patriotyzmu i troski o przyszłość Kraju.

Mimo niezwykle ciężkich warunków, w jakich pracowała POWN umiano zdobyć się i na humor. Wydano szereg piosenek i fraszek, wśród nich ballada o Hitlerze, który . . . gdyby był żonaty, miałby w domu swoim kwiaty . . . jest świetna. Ale i w tym względzie robota nasza osiągnęła niesłychanie śmiałe rezultaty. Przez kilka dni wisiał na murach urzędów niemieckich plakat, nawołujący robotników do pracy pod bombami R.A.F., gdyż śmierć za ukochanego Führera jest słodka. Plakat ten, szczyt bezczelności i naigrawania się, wydrukowany był w oficjalnej drukarni niemieckiej.

Konspiracja działała dobrze. Nie było wsyp. Na czele stali ludzie odważni i sprawie oddani bez reszty. Poznałem wielu wśród nich. Justyna, Macieja, Witolda, Eugeniusza i tylu innych wspaniałych ludzi, których pseudonimów nie pamiętam. Potrafili porwać za sobą tysiące innych, którzy codziennie narażając życie pracowali jednak, osiągali istotne rezultaty. Potrafili porwać nawet i obcych. Choćby ten proboszcz holenderski, ks. Berck, który żyjąc wśród Polaków we Francji nauczył się mówić po polsku i brał czynny udział w naszej robocie konspiracyjnej. Ks. Berck odprawiał nabożeństwa z okazji naszych świąt narodowych, odprawiał msze żałobne za duszę ś.p. gen. Sikorskiego.

— Jestem Holendrem tylko w 99% — powtarzał zawsze — a w pozostałych . . . 100% jestem Polakiem.

Dziś ich praca podziemna została skończona. Dziś przed nimi, jak i przed nami wszystkimi stoi nowy okres pracy — w warunkach politycznie najcięższych. To też dobrze jest wiedzieć, że nasza emigracja z pełnym zrozumieniem ocenia sytuację i że nie zamierza powracać do swych dawnych, jakże już dziś nieważnych, sporów i swarów. Jest zjednoczona, jedna, jedyna.

Na swej czterotygodniowej drodze poprzez Francję polskie Oddziały Pancerne spotkały wielu, jakże wielu Polaków. Wielu pomożono. Wielu nam dopomogło. A każde takie spotkanie potwierdzało zawsze jedną prawdę — prawdę wielką, która głosi, że nie ma takich złych losów, nie ma takich przeciwności, któreby mogły wpłynąć na załamanie wiary polskiej. Bo Polacy ginąc, jeszcze wołają, że . . . Polska nie zginęła.

MACIEJ FELDHUZEN

"Służba specjalna" z Francji

Z polskim skrzydłem myśliwskim we Francji na bardzo niewysuniętych *pozycjach.*

POCZĄTEK WRZEŚNIA

Z niecierpliwością oczekujemy "przeprowadzki"; front bowiem oddala się od nas z fantastyczną szybkością. Jeszcze przed sześciu tygodniami samoloty nasze, wylatując z baz w Anglii, lądowały na prowizorycznych lotniskach normandzkich, jeśli zachodziła potrzeba szybkiego uzupełnienia paliwa i amunicji. Dziś — choć wydaje się to nieprawdopodobne — samoloty nasze wylatując z bazy francuskiej, ladują dla uzupełnienia w Anglii. Lotniska bowiem położone nad wybrzeżem angielskim są teraz znacznie bliższe belgijskiego odcinka frontu, niż nasze własne lotnisko w Normandii. A jednak, kiedy objęliśmy je w początkach sierpnia było tylko o sześć mil odległe od frontu!

NIEMIECKA SZYBKOŚĆ

Opowiadają nawet, że jednostki pancerne a między nimi i dywizja polska — które miały z początkiem września zamienić będące w pierwszej linii oddziały kanadyjskie, nie mogły tego zrobić, ponieważ Kanadyjczycy posuwali się zbyt szybko na przód. Wspaniali są ci Kanadyjczycy!

Ale o ileż wspanialsi są ci Niemcy, którzy szybkością swą biją i Polaków i Kanadyjczyków!

ŚWIĘTO DYWIZJONU 303

Obchodził u nas niedawno swoje święto były personel naziemny Dyonu 303, obecnie obsługujący jeden z dyonów polskich we Francji. Pozdrawiając uczestników świątecznej uroczystości Dowódca Skrzydła stwierdził, że każdy z obecnych czuć się winien aż nader szczęśliwy z tego względu, iż w ciężkich dniach blitzu pełnił służbę w Dyonie 303. Winien być wprost pijany szczęściem. Pilot z Dyonu 303, który umyślnie przyleciał na tę uroczystość, powiedział mniej więcej to samo. Ale miał wiecej argumentów, niż Dowódca Skrzydła, gdy stwierdzał, że każdy z Dyonu 303 może być pijany szczęściem.

W zapasowym bowiem zbiorniku przywiózł ze sobą 50 gal. alkoholu.

POLSKA DYSKRECJA I ANGIELSKIE PODEJŚCIE

Pamiętam dokładnie, jak jeszcze przed wyjazdem z Anglii upominano nas dziesiątki razy o potrzebie zachowania tajemnicy wojskowej. Dowódcy jakby wątpili w to, czy rozkaz będzie ściśle przestrzegany. A jednak mogą na to znaleźć niezbity dowód w ostatnim liście WAFKI Betty do Cpl. K., który pisuje do swej najdroższej niemal trzy razy dziennie. I oto, po jego miesięcznym już pobycie we Francji wierna przyjaciółka doniosła mu z radością, że uzyskała zwolnienie na sobotę i przyjedzie na dwa dni do Londynu. Ma czekać na nią, oczywiście, na zwykłym miejscu i o zwykłym czasie.

— O czym że pisałeś do niej — spytałem w końcu, gdy pokazał mi jej spóźnioną propozycję.

Pokazał mi ostatni list. Zapamiętałem urywek:

"Czy pamiętasz ów wieczór spędzony w kinie, gdy byliśmy tak cudownie zajęci sobą, że nie żałowałem nawet zapłacenia 10-ciu szylingów tylko za wysłuchanie hymnu angielskiego?"

Mam nadzieję, że pamięta. Bo pamięć kobieca jest wprawdzie krótka, ale to przecież niemożliwe, żeby już w cztery tygodnie dziesięć szylingów diabli wzięli!

SŁOWO O FRANCUZKACH

W tych dniach usłyszałem ciekawą opinię o Francuzkach. U nas jest ich na ogół mało i dlatego, skoro Tadek W. powrócił z Bayeux, które uchodzi u nas za raj kobiecy, zaczęli go zamęczać pytaniami, jakie są wreszcie owe Francuzki w Bayeux. Odpowiedź była dziwna:

—Ja "przez" te Francuzki jeszcze kiedy kark skręcę.

—Dlaczego?—spytali.

—No, bo pomyślcie sami. W Bayeux jest pięć tysięcy kobiet. A za każdą chcesz przecież chyba z dwa razy głowę odwrócić?

ZASKOCZENIE

Jeden z pilotów naszych został strącony przed kilku dniami nad terytorium nieprzyjacielskim. Szczęśliwie wylądował na jakimś polu i został ukryty przez miejscową ludność, która po kilku dniach wydała go w ręce . . . Kanadyjczyków.

Kiedy nasz pilot — czując się wreszcie bezpieczny—ułożył się w polu do snu wespół z przemęczonymi pościgiem Kanadyjczykami, obudzony został wraz z innymi o północy przez trzech żołnierzy niemieckich, którzy — choć z bronią w ręku — zażądali groźnie, by ich wzięto do niewoli.

Zaskoczenie było zupełne i Kanadyjczycy nie próbowali nawet stawić oporu.

INWOKACJA—EPILOGIEM

Ruszamy jednak wreszcie. Choć teraz już niektórym i żal wyjeżdżać. Jak np. Wiktorowi, który obok chorobliwej skłonności do poezji ma zgoła naturalne skłonności do kobiet. Z wielkim trudem rozstaje się on ze swoją Michelle. I zostawia jej na pamiątkę pięknie wykilagrafowany wstęp do "Pana Tadeusza" w swoim własnym, nieco wolnym przekladzie:

"Michelle, najdroższa moja, Ty
jesteś jak zdrowie.
Ile cię cenić trzeba, ten tylko się
dowie,
Kto już stracił na ciebie dwa kolejne
żołdy,
Aby należne oddać Twej piękności
hołdy.
I . . . nic nie dostał w zamian. Dziś
w ciężkiej żałobie
Tęsknić będę i . . płacić swe długi
po Tobie."

Nie wiem, jak ma się rzecz z tęsknotą, ale z tymi długami to długa historia.

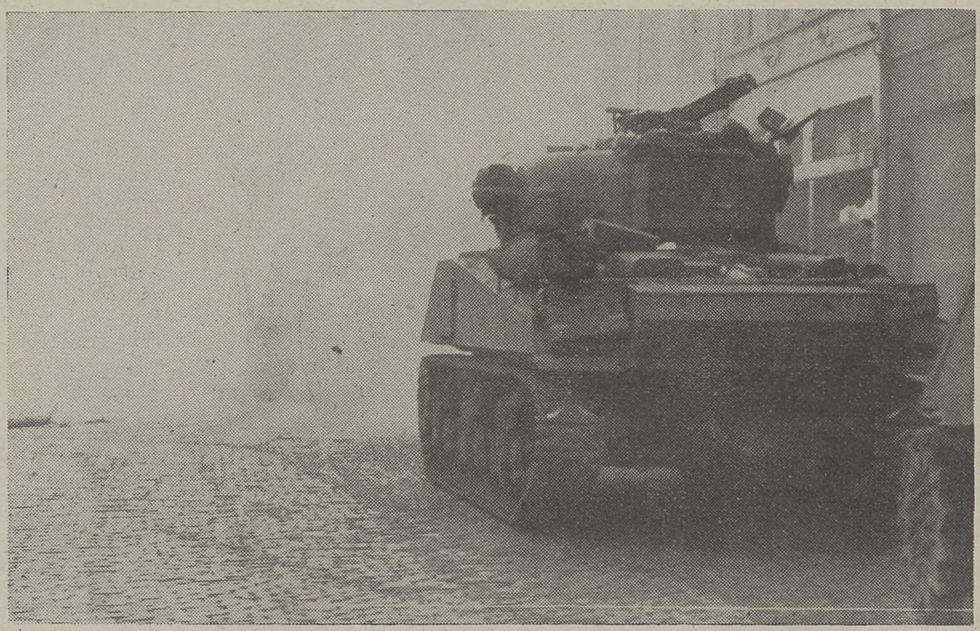
FELIKS ŁASKI

Dywizja Pancerna w Belgii

(Fotoreporťaż Mariana Walentynowicza)



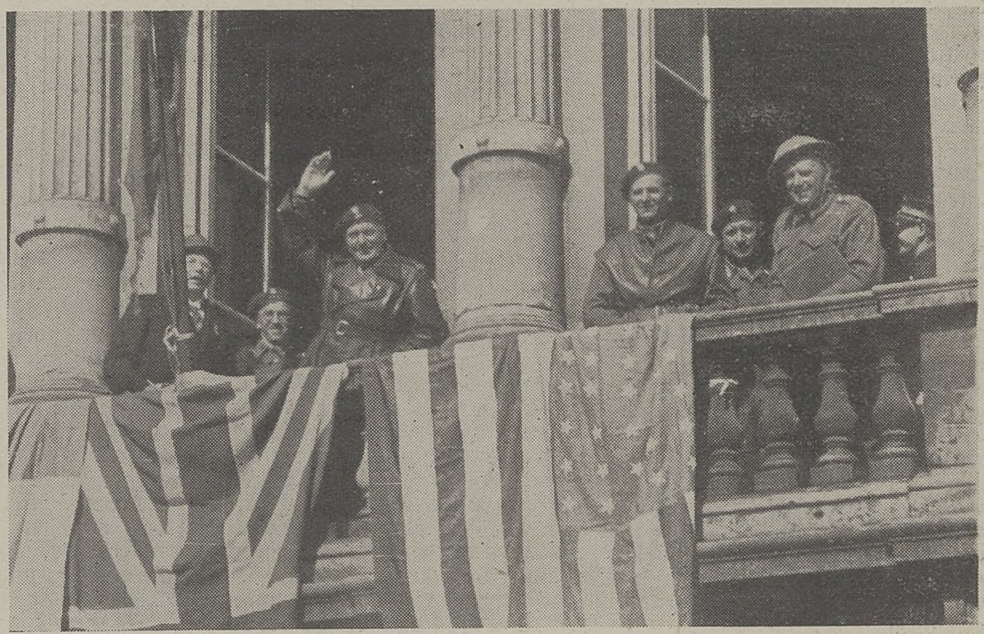
Pole bitwy w pobliżu Ruisselede



Walka uliczna w Thielt



Na ulicach Thielt



Generał Maczek na balkonie merostwa



Ludność wiwatująca na cześć naszych żołnierzy



Napis w Lootenhulle: "Bywajcie — nasi oswobodziciele."



Między jedną bitwą a drugą



Mali Belgijczycy na polskim czołgu

Widzowie z teatru wojny



Napis: "silny zakręt" — zgrzyt hamulców i ciężkie cielsko autobusu wtacza się przed polski Szpital Polowy Nr.1—ongiś wytworny zamek i hotel turystyczny. Szary, typowy szkocki pałac drzemie w szumie rwącego opodal potoku. Wokoło pustka jakby szkocki deszcz zmył z powierzchni ziemi istoty żywe . . .

—Czyżby szpital się przeniósł na inne m.p?—pyta ktoś.

—Leżą tu ciężko ranni z Włoch i Normandii . . .—pada odpowiedź.

W godzinę później widzimy ich . . . Ścieżyną parku kroczy (co za fatalny zwrot!)—kuleje szereg bohaterów spod Monte Cassino, Ancony i Falaise. Niebieskie, szpitalne ubrania, odbijają się już z oddali od ciemnej zieleni i białych fartuchów sióstr Czerwonego Krzyża. Wolno, krok za krokiem, kula za kulą posuwą się pochód tych, których zniesiono z pól walk. Ciągną w stronę letniego pawilonu . . .

Są coraz bliżej. Zatrzymali się na chwilę. Jeden z nich opiera się o ramię siostry, drugi poprawia sobie niewygodną kulę. Ruszają znowu. Już dokładnie widzimy ich twarze. To "Młody las," skoszony ogniem karabinów maszynowych i odłamkami pocisków. Wysiłek występuje na chłopięcych twarzach. Ale trzymają się! Przez grymas twarzy wydobywa się uśmiech, przesłany w naszą stronę.

Patrzymy na nich z podziwem i wzruszeniem. Być może że niejeden z nich odbywa dziś pierwszy spacer o własnych siłach i obcych podpórkach. Na końcu dróżki posuwa się sznur dwukołowych wózków. Ubezwładnione ciała, w uścisku stwardniałego gipsu, suną na miękkich resorach szpitalnych wehikułów. Korowód zamykają dosłownie ślepe roty, za którymi w podskokach, nadciągają o laskach lżej ranni.

W odstępie kilkunastu metrów widzimy zgiętego w pas podporucznika artylerii. Dźwiga "na barana" młodego chłopca o włosach jasnych jak podolska pszenica i oczach, przypominających błękit Neapolu, który witał żołnierzy II Korpusu. Za dużym obezwładnionym dzieckiem, kroczą już ci—"szczęśliwsi." Idą o własnych siłach. Tych demon wojny pozbawił rąk. Pochodowi towarzyszą krok w krok siostry Czerwonego Krzyża i ofiarne „Pestki," które wraz z nimi przybyły ze Wschodu.

Korowód skręca w stronę sali teatralnej. Ranni ciągną po uśmiech, po chwilę zapomnienia. Pamięć minionych walk chcą wynagrodzić—radością życia.

Jest godzina pierwsza po południu. Przedstawienie „Lwowskiej Fali" zapowiedziane jest na 2.30. Lecz im jest śpieszno. Chcą być na sali pierwsi. Obawiają się, że inni mogą im zająć miejsca . . . Wiedzą, że trzeba będzie stać o własnych siłach i w dodatku śmiać się. Wolą się pośpieszyć . . .

Przewidywania widzów były trafne. Chyba żadna widownia na świecie tak długo nie usadawiała się. Pierwsze rzędy leżaków zajęli ci, którym skrępowano kręgosłupy. Za nimi usadowili się ranni o kulach. Stosy ostruganego drzewa obwiesiły krzesła. W tyle umieszczono dwukołowe wózki. Nosze nachylone w stronę sceny i zwały poduszek pod głowami rannych, były tą najwyższą galerią. Po bokach ustawili się lekko ranni, wpatrzeni w prowizoryczną kurtynę, zza której dolatywały głosy członków zespołu "Lwowskiej Fali."

Minuty długo się wlokły. Jeszcze naprawiano mikrofon, by tym, którzy pozostali na salach, dać też odrobinę humoru. Wreszcie kurtyna otwarła się. Snop światła padł na pierwsze rzędy. I oto moje oko zamiast spocząć na scenie, wbiło się w postać młodego kapitana. Krzyż Virtuti Militari, zabłysnął na battle dressie w świetle reflektoru. Jeszcze lśnił świeżością, potwierdzając miniony szlak bitew we Włoszech. Nie tylko krzyż był dokumentem bohaterskich walk. Obok oparto kule. . . .

Tuż koło kapitana zajęli miejsca inni współtowarzysze walk o klasztor Benedyktynów.

Po kilku minutach sala ożywiła się. Na twarzach wystąpił uśmiech, nawet słychać było parsknięcia śmiechu. Lecz za uśmiech należy płacić. Artystów wypada nagrodzić oklaskami. . . . Nie były to jednak brawa żywiołowe, huraganowe. Raczej anemiczne. Do oklasków potrzebne są dłonie i wolne ruchy rąk.

Kończy się program. Była już piosenka, muzyka, taniec i humor. Lecz w myśl przyjętych zwyczajów, występ należy zakończyć odśpiewaniem hymnu. Widzę, że w tym momencie roześmiane twarze momentalnie nabierają skupienia. Na pierwsze tony hymnu narodowego, sala reaguje jakimś dziwnym poszumem. Stary żołnierz zrywa się z miejsc, by prężąc się wysłuchać hymnu polskiego. Tylko z jakim to trudem przychodzi. Ile wysiłku trzeba, ażeby powstać. . . Patrzę na salę i łza wymyka mi się spod powieki. Każdy chciałby stanąć na baczność, jeszcze mocuje się, lecz widzi, że własne siły nie wystarczają. Słucha więc hymnu — siedząc.

Po zakończeniu przedstawienia, znowu ten sam korowód ciągnie w stronę zamku, do tych samych sal, w których połyskują zbroje i portrety czcigodnych dziedziców zamku. W chwilę później odwiedzamy sale szpitalne.

— No jak się kolegom podobał program? — rzucam pytanie.

— Świetny, tylko chwilami było słabo słychać. Widocznie głośnik nawalił!

— A kolega też słuchał? — zagadnąłem młodego chłopca bez lewej nogi.

— Nie. Ja "Falę" widziałem. Niech pan nie sądzi, że jestem aż takim kaleką!! Wyrwałem na przedstawienie bez zezwolenia.

Rzucam tu i ówdzie pytania i wszędzie padają te same słowa:

— To od granatu. . . . Mnie znowu moździerz "macnął", tego przejechał karabin maszynowy. Wszędzie przewijają się te same nazwy miejscowości: Cassino, Ancona, Piedimonte.

— A ten młody chłopiec?

— Też spod Monte Cassino. Już w szpitalu amputowali mu nogę. To znany piłkarz — objaśnia mnie jeden z otaczających.— Kiedyś rozpłakał się chłopczyna. Koledzy z Włoch przysłali mu rzeczy, a wśród nich znalazły się — buty footbalowe.

Gdzie stanąć, zatrzymać się, wszędzie maluje się tragedia wojny.

— Kolega był w Rosji? — Zapytałem miłego brunecika, leżącego w łóżku.

— Nie! Ja jestem ze Szkocji.

— Ze Szkocji ? ? A gdzie Pan był ranny?

— Pod Anzio! W r. 1942 znudziło mnie bezczynne siedzenie w Szkocji, zgłosiłem się do komandosów. W kilka miesięcy później byłem już na Morzu Śródziemnym i wylądowałem we Włoszech. Mieliśmy zadanie: wysadzić niemiecką baterię. Wyruszyliśmy o północy. Było ciemno, jak w pysk strzelił. Mój sąsiad, ten obok, był moim dowódcą. Przeszliśmy rzekę. Ja szedłem piąty. W tym huk i błysk! Wyleciałem na minie. Przyjaciel mój cofnął się po nosze. Biedny chłopak. Był już tuż, tuż, koło mnie i znowu on wyleciał. Od tej chwili jesteśmy razem. Nawet w samolocie sanitarnym nas nie rozdzielono. On stracił lewą nogę ja prawą.

Spojrzałem na obu. Zrozumiałem dopiero, czym jest prawdziwa przyjaźń wśród dwóch wiernych przyjaciół na wojnie.

— Mam prośbę do pana — szepnął sąsiad — gdyby mógł mi pan wystarać się o film 6×9 byłbym bardzo wdzięczny. Mam aparat, chciałbym, żeby nas uwieczniono na zdjęciu. Może ktoś z dobrych rodaków w Londynie zrobi mi tę grzeczność — ja pokryję wydatki.

Chodzimy jeszcze po salach. Właśnie sanitariusze podają kolację.

— Pewnie was męczą odwiedziny. Pewnie ciągle ktoś zjeżdża z Londynu, ze Szkocji, pociesza i nudzi?

— Gdzie tam! Nas tylko zabawiają siostry, doktorzy i ksiądz kapelan. Przydało by się, żeby tak zjeżdżały zespoły muzyczne, aktorzy, żeby nam dano trochę humoru, książek, gazet i innych drobiazgów. Tylko już nic o wojnie. My mamy już dosyć tych wrażeń.

* * *

I znowu wyłonił się napis "Ostry zakręt." Za nim pozostał szpital polowy, a w nim tyle bijących, polskich serc, tętniących życiem.

Przez długą chwilę "Fala" milczała w autobusie. Ci ludzie weseli na scenie, tryskający humorem i dowcipem lwowskim, sposępnieli, zaniemówili. Czyżby ostatnia Widownia takie wywarła na nich wrażenie?

— Tońciu — szepnął Szczepko — a gdyby my tak tu na kuracji przyjechali i dawaj odwalać codziennie program?

— Ta ja si piszy na to, bo ty wisz Szczepciu, że mi ciągle żołądek nawala.

— Przyjedziemy — odezwał się Budzyński — przyjedziemy z nowym programem, tylko dajcie im odetchnąć. Samym humorem trudno żyć. Londyn na pewno myśli o nich.

ANTONI WASILEWSKI
rysunki AUTORA

Wśród rannych żołnierzy

W angielskich, kanadyjskich, amerykańskich i polskich szpitalach na terenie Wielkiej Brytanii leżą nasi ranni żołnierze, przywiezieni z frontu włoskiego i francuskiego. Jeden z tych szpitali w hrabstwie Staff, położony w pięknym ogrodzie, odwiedziłam z delegatką P.C.K.

Po kilku godzinach koleją meldujemy się przełożonej i po krótkiej, serdecznej rozmowie, w której zapoznaje nas ze sprawami rannych, wchodzimy na salę. Żołnierze ujrzeli mundury P.C.K. i z daleka już witają nas uśmiechem. Kto by po takim uśmiechu nie poznał polskich żołnierzy? Witają wdzięczni za wizytę, za paczki, za listy przysłane z pierwszym pozdrowieniem. Zapoznają nas ze swoimi dolegliwościami, zgłaszają — potrzeby. Najczęściej jest to medalik, książka do nabożeństwa, do czytania, listy od przyjaciół, no i zawsze papierosy. Mówią, jak dokuczliwa jest świadomość zapomnienia, oderwania od rodziny, od pułku, w którym było tak wesoło, dokuczliwa jest szczególniej dla tych, co mówić po angielsku nie mogą.

Podchodzimy do łóżka, na którym leży ranny, wyglądający raczej jak dziecko, niż żołnierz, 21-letni chłopiec, wzięty ze Śląska Cieszyńskiego do armii niemieckiej. Bledziutki, do połowy leżący w gipsie, ma przestrzał biodra, połamane nogi. Z trudem porusza nieskrępowaną gipsem górną częścią tułowia.

— Na Sycylii uciekło nas kilkunastu Polaków do Armii Amerykańskiej — mówi — chcieliśmy zaraz bić Niemców z nimi za nasze polskie krzywdy, ale odesłali nas do Anglii. Z armią polską dostaliśmy się na front w Normandii. Szkoda tylko, że tak prędko mnie zranili—ale cieszę się, że sam na własne oczy widziałem, jak są bici, jak nareszcie Niemcy muszą ustępować przed siłą naszych wojsk. Gdy teraz leżę, to jest mi ulgą w cierpieniu. . . i śni mi się, że do dom wracam.

Nagle przesunął mi się przed oczyma obraz sprzed pięciu lat, obraz niezapomnianej pracy w szpitalu w Warszawie, kiedy taki sam, jak on powiedział mi: ". . . jak do dom wrócę, to matka dumna będzie, że tak jak ojciec za Polskę walczyłem i tak jak on jestem ranny."

— A Pan — pytam obok mnie stojącego żołnierza — już niedługo pewno opuści szpital.

— "O nie! ja chodzę, ale rękę mam strzaskaną. Dokucza mi leżenie w łóżku. Chodzę po całym szpitalu, rozmawiam z kolegami, Anglikami, Kanadyjczykami. To morowi chłopcy, biliśmy się wspólnie, naprawdę szliśmy razem do jednego natarcia, to też szanują nas jako żołnierzy i szanują nasze prawa do Wolnej Polski. A gdy tu słuchamy radia o Warszawie, to wśród nich mamy takie zrozumienie, takie uznanie dla jej bohaterów, takie naprawdę wzruszenie ich ogarnia, że jeden przez drugiego mówią, że ze mną pojadą do Warszawy. Razem biliśmy się, i razem Ją budować będziemy. A doktór to się nawet po polsku uczy. Wszyscy Anglicy, którzy odwiedzają swoich, pamiętają także o nas, częstują papierosami, życzą nam powrotu do zdrowia i do Wolnej Polski, a ja im odpowiadam: chciałbym być pierwszy w Warszawie.

— To Pan z Warszawy—pytam.

— Tak jest, proszę Pani — odpowiada z dumą.

W innym pawilonie leży obok siebie dwu Polaków, obaj spod Falaise. Stale przypominają sobie szczegóły ciężkich walk o każdy metr ziemi.

— Bo widzi Pani—mówi jeden z nich—że dopiero w ogniu, w polu usłanym zabitymi, żołnierz zdaje sobie sprawę ze swej miłości do Ojczyzny i po raz pierwszy spotyka się z jakąś nieznaną siłą rządzącą jego życiem, z jakimś przeznaczeniem, czy z wyrokiem Bożym. Dlaczego ja żyję, gdy inni tuż obok mnie już oczy zamknęli?—zadawałem sobie to pytanie po wiele razy. Widzi Pani to pudełko blaszane, nosiłem je na piersiach jak pugilares, przebił je oto ten odłamek granatu. Spalił mi część dowodów osobistych, pieniądze papierowe i zatrzymał się na świętym obrazku ofiarowanym przez żonę, która mnie poleciła opiece Bożej. Straciłem połowę dłoni, mam strzaskaną nogę, ciało posiekane odłamkami, ale szczęśliwy jestem, że mi dane było wziąć udział w tej walce. Ja przez cały czas wierzyłem, że będę żyć i gdy zostałem ranny, mimo ogromnego upływu krwi nie straciłem wiary, wierzyłem, że mi dane będzie wrócić do Wolnej Polski, do mojej żony i syna, który ma teraz siedem lat.

Pożegnawszy go przypomniałam sobie słowa Św. Pawła: "Jest radość, której nawet największe cierpienia nie zagłuszą, światło, które świeci choćby w największych ciemnościach, siła, która nas podtrzymuje we wszystkich naszych słabościach."

Przy jednym łóżku czekamy na list—pisze go osiemnastoletni żołnierz, pomału niewprawną ręką, bo prawej już nie posiada. Pisze do ojca, który jest na froncie włoskim. "Kochany Tatusiu, czuję się nienajgorzej, ale wkrótce będzie lepiej." I uśmiecha się do nas, przepraszając, że tak długo trwało pisanie. Przy łóżku stoi warsztacik tkacki do ćwiczenia lewej ręki.

Zabieramy jego uśmiech, którego zapomnieć nie podobna i słowa "do prędkiego zobaczenia". Żegnamy siostry, dziękując za ich naprawdę serdeczną troskliwość, pełną serca opiekę nad naszymi żołnierzami. Odjeżdżamy z uczuciem głębokiego wzruszenia.

Myślę, że kto stracił wiarę w lepsze jutro winien spędzić choćby jedną godzinę wśród naszych rannych żołnierzy.

ZOFIA ARCISZEWSKA



Bez blackoutu

Blackout został zniesiony. Zapłonęły na ulicach niektórych miast szkockich światła. . . .Na słynnej, historycznej Princess Street w Edynburgu dzisiaj wieczorem tłumy tańczyły i śpiewały. Matki przyprowadziły na to świetlne widowisko swoje pięcioletnie pociechy, które pierwszy raz w życiu ujrzały jasne o zmierzchu miasto. Tak. Pięć lat ciemności. Akuratnie od 17 września 1939. Prawie się zgadza.

Patrzyliśmy z boku na tę uciechę bez-blackoutową nie biorąc w niej udziału i powtarzając jedynie w myślach słowa przepisu brytyjskiego, który mówi, że: "Na razie jeszcze musi panować przyciemnienie w miejsce uprzedniego zaciemnienia; wystarczy przysłonić okna przedwojennymi kotarkami tak, aby tylko nikt nie mógł widzieć, co się w środku dzieje. . ."

Specjalnego sensu nabierają dla nas te zwykłe, regulujące blackout, słowa przepisu. Stoimy przed oknami Europy środkowo-wschodniej, w której panuje zupełne zaciemnienie. Na okna te rzucono kotary, czarne, ciężkie tak, żeby nikt nie mógł obsolutnie wiedzieć, co się dzieje w środku. A tam za tymi oknami jest Polska: nasze rodziny i nasze domy.

Przyjacielu szkocki z Princess Street! Nie pytaj dlaczego nie tańczyłem dzisiaj razem z tobą i nie podjąłem piosenek. . . .

Nasz uśmiech na skrzyżowaniu dróg wojennych zatrzymało czerwone światło, oznaczające: " Stop! " " Stop! "—krzyczy czerwone światło prawdzie historycznej. " Stop! " — woła naszym radościom z okazji zwycięstw alianckich. "Stop!" — nadziejom i marzeniom. Stoimy na skrzyżowaniu dróg i czekamy na inne światło. Światło, które da przejście do Polski demokratycznej i nienaruszonej, do Polski sprzed 1 i 17 września 1939.

Przyjacielu szkocki, na to tragiczne skrzyżowanie przyprowadź swoje pięcioletnie dzieci i powiedz im — zwyczajem brytyjskim — szczerą prawdę, gdy zapytają dlaczego to polscy żołnierze stali obok was nie biorąc udziału w śpiewach i tańcach w dniu zapalenia świateł. Powiedz im, że tam, daleko w Warszawie giną od 50 dni dzieci polskie tylko dlatego, że ograniczono możliwości pomocy waszej, o którą codziennie wołała stolica Polski i o której często mówili liczni spośród was, określając słusznie swoje uczucia w tym czasie jako: "wstyd i podziw ograniczające słowa". Wstyd z powodu bankructwa ideałów i wzniosłych haseł; wstyd z powodu cynizmu i kłamstwa, którymi pisać zaczyna ta wojna nową kartę — wyrodną córkę sponiewieranej Karty Atlantyckiej. Podziw? Tak. Dla osamotnionej Warszawy, dla rozdzieranej "liniami" Polski, dla ciebie kolego spod Falaise i Chambois, dla ciebie żołnierzu spod Monte Cassino, spod " Maczugi " i spod " Widma."

Przyjacielu brytyjski! Nie byłbym szczery z tobą, gdybym powiedział, że ten podziw nam wystarczył. Myśmy w tych dniach zachwiali się i zwątpili w waszą przyjaźń. Przez kilka lat, w tym felietonie właśnie, stawiałem Brytyjczyka za wór polskim żołnierzom przybywającym na tę wyspę. Brytyjczyka, który staje się gentlemanem przez troskliwe szanowanie prawa i codziennych przepisów porządkowych; przez swą wrażliwość na ludzki ból i ludzką krzywdę; przez wierne dotrzymywanie danego słowa.

Gdy w trudnym sierpniu 1944 przerwałem chwilowo ten felieton istotnym powodem tego milczenia był wstyd; który ogranicza słowa. Wstyd, że niektórzy, na szczęście nieliczni, Brytyjczycy i pewne, coprawda odosobnione, głosy prasy angielskiej tak bezceremonialnie ułatwiły sobie zadanie urabiając opinię o "przedwczesnym" i "nieprzemyślanym" powstaniu warszawskim.

Ale z czasem, z biegiem wydarzeń nastąpiły fakty, o których piszę dzisiaj korzystając z uroczystego dnia — bez blackoutu. A więc zgodnie z przepisami. Przemówili w obronie słuszności i prawa dostojnicy kościelni z arcybiskupem Edynburga i St. Andrews na czele; wystąpili odważni działacze w typie Sir Patricka Dollana; prawdę napisali narażając się na ataki "Prawdy" uczciwi dziennikarze szkoccy i angielscy. Redakcje pism polskich, związki, dowództwa oddziałów otrzymywały od przyjaciół brytyjskich listy, wyrażające współczucie i zrozumienie.

Godność i szlachetność brytyjska brały górę nad koniecznościami "polityki" i sztukami dyplomacji.

I dlatego z przyjemnością nie cofam moich słów i uwag o Brytyjczyku, któremu tyle bez-blackoutowych tematów poświęciłem w latach ubiegłych. Zachwiałem się jak inni, ale nie przestałem wierzyć. Bo gdybym przestał odebrałbym wiarę i tobie, kolego, walczącemu w Holandii i tobie walczącemu we Włoszech. Odebrałbym cel waszym bitwom i sens waszym ofiarom.

Na tragicznym skrzyżowaniu dróg zwycięstwa w Europie czerwone światło hamuje regulację ruchu. Na zatłoczonej szosie, w chaosie i ścisku, w błocie i kurzu walają się ideały. . . . Ale to tylko etap, to tylko jakiś makabryczny odcinek drogi, który za wszelką cenę trzeba przebrnąć ratując stratowane hasła i z pyłu podnosząc zasady prawa.

Nikt z nas nie może w to uwierzyć, że na tym ostatnim etapie, u kresu drogi, wiodącej do zwycięstwa, zechce ktoś topić w błocie ideały i prawdy, w których imię rozpoczęto drugą wojnę światową.

Dla nas na dzisiaj istnieje jeden wniosek, który brzmi zupełnie prosto: robić swoje i w pełni zdawać sobie sprawę, że każde nasze zwątpienie w braterstwo broni polsko - amerykańsko - brytyjskie sprawia niezwykłą radość propagandzie o konkretnym i znanym obliczu; trzeba nam czekać na pełny tryumf wartości zobowiązań, na rehabilitację głosicieli wzniosłych haseł i ideałów. I jeszcze coś: dobrze zapamiętać kapitulantów, którzy w sierpniu i wrześniu 1944 bezceremonialnie gotowi byli handlować ziemiami polskimi, zdrajców, którzy kumali się przedwcześnie za cenę kilku srebrników, " nieobecnych " którzy uciekali z pola trudnej walki o prawa i przyszłość Polski i tych — dzięki Bogu nielicznych — którzy ot po prostu " pogodzili się z najgorszym" i mają upatrzone spokojne domki na wyspie brytyjskiej.

W imię godności Polski, z myślą o ofiarach Bitwy Warszawskiej oraz żołnierzy polskich, poległych na wszystkich frontach walki — trwać i wytrwać.

WIKTOR BUDZYŃSKI

Ostrożnie z nad-optymizmem

Fałszywa pogłoska o kapitulacji Niemiec, nadana z Brukseli, nie wyrządziła większej szkody. Co najwyżej wypito przedwcześnie setki butelek przeznaczonych na tę uroczystą chwilę. Natomiast nie ulega wątpliwości, że pogłoska była jeszcze jednym aktem dywersji nieprzyjaciela o podwójnym zadaniu: na bliską metę mogło to wywołać pewiem zamęt wśród wojsk sprzymierzonych i zatrzymać, a przynajmniej osłabić ich działania; na dalszą zaś wywołać nadoptymizm na tyłach, co z jednej strony osłabia proudkcję wojenną, z drugiej zaś może drogą przykrych niespodzianek poderwać ducha. . . . Ze strategicznego punktu widzenia nadoptymizm, nadmiernie dobra ocena sytuacji, jest bowiem bardziej szkodliwy w skutkach od pesymizmu, od czarnowidztwa.

Pamiętamy rok 1939 w Polsce i rozsiewane przez samych Niemców " optymistyczne " pogłoski o słabości taktycznej ich wojska i lotnictwa, o psuciu się czołgów, o przerwaniu Linii Maginota w 17 punktach, o debraniu przez Polaków Grudziądza i Częstochowy /w chwili gdy Niemcy byli już za Sandomierzem i Białymstokiem/. W rezultacie " optymistyczna dywersja " wytworzyła w kraju zupełny chaos, Niemcy ukazywali się tam, gdzie ich nikt nie oczekiwał, a ludność polska traciła zaufanie do władz, kolportujących w dobrej wierze te " pomyślne " wiadomości.

" *Over-optimism* " kosztował coś nie coś i W. Brytanię, choć Churchill często przed nim ostrzegał, a do ostatniej chwili ostrzegają czynniki urzędowe przed masowym powrotem do Londynu i Południowej Anglii. Sprowadzenie dzieci z Ameryki akurat na " drugi blitz," albo głoszenie, że wojna lada dzień się skończy — to właśnie taki szkodliwy nadoptymizm. W usta brytyjskich mężów stanu prasa brukowa wkłada często słowa, których w istocie nigdy nie wypowiedzieli. Komunikaty urzędowe, zwięzłe i prawdziwe, drukuje się maczkiem na ostatniej stronie, podczas gdy na pierwszej olbrzymimi literami podaje się wiadomości niekoniecznie zgodne z rzeczywistością. Bordeaux, St. Malo, Breda, Sedan, Thionville, Nancy, itd. zostały zdobyte przez korespondentów wojennych nieraz na kilka tygodni przed faktem. Niektóre z tych miejscowości do dziś dnia są w ręku nieprzyjaciela, choć opinia publiczna " zdobyła " je już dawno. Linia Zygfryda nie wydaje się bynajmniej przełamaną. Nie potwierdził się też optymizm części prasy na temat, że niemieckie " tajne bronie " są bluffem. Brytyjskie Ministerstwo Zdrowia i czynniki administracyjne ostrzegają przed możliwością dalszych przykrych niespodzianek, zanim się bestję pokona.

Wydaje się, że cały wysiłek niemiecki nastawiony jest obecnie tylko jeszcze na nowe "tajne bronie," których uruchomienia spodziewać się należy lada chwila. Gdyby nie ta nadzieja — front niemiecki chyba by się załamał. Bronie te niewątpliwie istnieją, bo nawet notoryczni kłamcy w rodzaju Goebbelsa nie mogliby w takiej chwili podnosić ducha bluffem. Spowodowało by to wręcz odwrotny skutek. Zwycięstwo Sprzymierzonych jest więc tym pewniejsze, im lepiej będą oni przygotowani na ciężkie zmagania. Wytrwałość, zimna krew i poczucie obowiązku — to znacznie więcej niż optymizm.

Wrażliwość brytyjska różni się zasadniczo od kontynentalnej. Przejścia i rozczarowania odbijają się znacznie mniej na systemie nerwowym i myślowym Brytyjczyka niż to ma miejsce u innych narodów środkowej czy zachodniej Europy. Niepowodzenia i straty nie podrywają ducha, bo umysły zapominają szybko, uczucia trzymane są na wodzy, niepokój o przyszłość nie rozwija się dzieki tradycyjnemu zaufaniu do potęgi własnego państwa.

Na starym kontynencie jest inaczej. Dla wielu narodów /nie wyłączając Polaków/ nadoptymizm jest niezwykle szkodliwy. Każde rozczarowanie ma bowiem cechy tragizmu, a każde niepowodzenie pozory klęski. Lepiej spojrzeć prawdzie prosto w oczy i nie tylko wierzyć w lepszą przyszłość, ale i mieć świadomość ciężkiej o nią walki.

W walce hartują się duch, wola i charakter obywateli, oparte nie na optymizmie, ale na poczuciu własnych wartości narodowych, na właściwej ocenie grożących trudów i niebezpieczeństw. Ocena taka jeszcze nikomu nie zaszkodziła, nie była nigdy przeszkodą do zwycięstwa. 130 lat niewoli dowiodło, że można zabijać i więzić Polaków, ale Polski i jej ducha zabić ani uwięzić nikt nie zdoła.

To co się obecnie na polu politycznym dzieje nie nastraja nas do optymizmu. Ani w sprawie Polski, ani w sprawie pokoju światowego. Ale broń nas Boże od " krzepienia ducha " sposobami dawnego " jakoś to będzie." Nic tak nie krzepi ludzi mocnych i świadomych, jak PRAWDA — choćby i mniej pomyślna. A Polakowi — tymbardziej żołnierzowi — PRAWDĘ mówić można. I trzeba.

KAPITAN NEMO

Wojskowa Czołówka Teatralna "Lwowska Fala" wydała dwa utwory ze swego repertuaru: "IDZIEMY" — marsz i "TANGO MARYNARSKIE". Obydwa ze słowami i muzyką Wiktora Budzyńskiego w opracowaniu muzycznym Henryka Hausmana.

Nuty te zamawiać można w Składnicy Księgarskiej 8, Hope Street, Edinburgh, w cenie po 1/6

ś. ✝ p.

kpr. pchor. WIKTOR SUCHY poległ na polu chwały w walkach Dywizji Pancernej w Ypres w Belgii w dniu 6.IX.1944 i został pochowany na tamtejszym cmentarzu — o czym zawiadamiają

Dowódca i szeregowi 4. Komp. Strzelców.

Skrzynka pocztowa

W SPRAWIE LISTU Z "BŁYSKAWICY" O WARSZAWIE

List z "Błyskawicy", zatytułowany "O pomoc dla Warszawy", zamieszczony w nr. 36 "Polski Walczącej", moim zdaniem nadaje się do rozpowszechnienia w prasie brytyjskiej. Nie do umieszczenia w jakimś dzienniku brytyjskim, ale do rozpowszechnienia w prasie brytyjskiej.

Przemawia za tym to, że list ten jest mocny w wyrazie, że jest to zdanie marynarzy, których tu już znają, że Brytania ma szacunek dla marynarki.

Józef Giza

W SPRAWIE ROZBUDOWY FLOTY RYBACKIEJ

Załączam treść myśli, nurtujących ogół marynarzy-rybaków dalekomorskich. Jest to rzecz ogółowi społeczeństwa polskiego mało znana, lecz bardzo ważna w odbudowie Polski na morzu.

Nie będzie Polski na morzu, jak długo społeczeństwo polskie nie będzie rozumiało, że tak "mała" rzecz, jak spożycie jednego śledzia przez jednego obywatela prawie że w dwu tygodniach, daje spożycie roczne 33 śledzie na jednego obywatela. Że 33 śledzie konsumowane rocznie przez jednego obywatela w Polsce, dają w sumie na 35 milionów ludności równo 1 miliard 155 milionów śledzi. Że obliczając tę ilość śledzi w beczkach handlowych /około 1.000 sztuk śledzi na beczkę/ równa się to zawrotnej sumie 1.155.000 /jeden milion 155 tysięcy/ beczek solonego śledzia, spożywanego w Polsce w ciągu roku. Licząc w cenie średnio 80 zł. za beczkę loco magazyn, dochodzimy do wniosku, że konsumowaliśmy rocznie śledzi za 92.400.000 zł. i taką to olbrzymią kwotę wysyłaliśmy zagranicę, płacąc obcym za import solonego śledzia do Polski.

Roczne połowy dokonywane na Morzu Północnym pod polską banderą trzydziestoma traulerami i dryfterami wynosiły zaledwie ponad 100.000 beczek rocznie, a więc niecałe 10% zapotrzebowania rynku krajowego. Pozostałe 90% zapotrzebowania przywoziliśmy z zagranicy.

Na pokrycie w stu procentach zapotrzebowania rynku krajowego potrzeba Polsce 300 traulerów i dryfterów. Po odliczeniu nawet 20% magazynowania i transportu importowanego śledzia do Polski, w ciągu ostatnich 10-ciu lat zapłaciliśmy zagranicy prawie miliard złotych /924.000.000 zł. minus 20%/. Gdybyśmy chcieli odbudować u nas najbardziej nowoczesną flotę rybacką w Europie, budując 300 traulerów typu "Delft" i "Haarlem" w cenie przedwojennej 800.000 zł. każdy — potrzebowalibyśmy tylko jednej trzeciej tych pieniędzy, które w ostatnich 10-ciu latach wysłaliśmy z kraju, płacąc za import solonego śledzia /głównie Holandia, Anglia, Norwegia, Islandia/.

W rybołówstwie dalekomorskim i innych gałęziach przemysłu, związanych z rozwojem polskiego rybołówstwa dalekomorskiego, jak w fabrykach przetworów rybnych, wędzarniach, bednarniach, pakowniach śledzi, chłodniach, sieciarniach, tartakach, stoczniach, warsztatach mechanicznych, biurach i t.d. — możemy dać zatrudnienie blisko stutysięcznej rzeszy marynarzy i robotników, bo tylu znalazłoby zatrudnienie w różnych gałęziach przemysłu i handlu rybnego. To nie są fantazje, lecz ścisłe dane.

Z największych wyczynów marynarki wojennej czy marynarki handlowej możemy być dumni, możemy się tym szczycić, ale nie mają one wyłącznego znaczenia. Podstawą Polski na morzu i fundamentem wszystkich marynarek świata jest flota rybacka. W niej są kadry wyszkolonych marynarzy-rybaków, pokolenia ludzi morza, z których do dnia dzisiejszego rekrutują się w bardzo znacznej mierze załogi największych flot świata. Takiego bowiem typu marynarza — robotnika morza, jaki wyszkoli trauler rybacki, pracujący wśród sztormów i lodów Morza Barentsa, Białego, Północnego, zimnych wód Lofotów czy Islandii — nie wyszkoli żaden statek handlowy czy okręt wojenny.

Rozbudowa polskiej floty rybackiej jest sprawą równie ważną na przyszłość, jak marynarki handlowej czy wojennej, będzie ona bowiem podstawą i fundamentem jednej i drugiej.

Wiktor Gorządek

Opieka nad rannymi żołnierzami z Włoch i Francji

Wszystkich Polaków na terenie W. Brytanii zainteresuje zapewne garść szczegółów o rannych polskich żołnierzach, przywiezionych do tutejszych szpitali z terenu walk we Francji i we Włoszech. Zainteresuje tym bardziej, że wśród nich każdy z nas ma bliskich, znajomych i przyjaciół.

Na dzień 25 września przebywało w ok.140 szpitalach brytyjskich na terenie W. Brytanii około tysiąca naszych rannych żołnierzy, oraz w 10-ciu szpitalach amerykańskich na tutejszych wyspach — kilkudziesięciu. Prócz tego w polskim szpitalu w półn. Anglii znajduje się około 250 rannych /głównie z oddz. panc./, a ranni z Włoch umieszczeni są w Szpit. Woj. Nr. 1. w Szkocji.

Biuro Opieki nad Żołnierzem Min. Obr. Nar., w porozumieniu z instytucjami społecznymi rozdzieliło opiekę nad rannymi w sposób następujący: ranni w szpitalach w rejonie Londynu i w południowej Anglii — powierzeni zostali opiece Koła Opieki nad Żołnierzem, ranni w szpitalach na terenie Szkocji — Oddziałowi na Szkocję tegoż Koła, ranni w szpitalach na pozostałych terenach W. Brytanii — Sekcji Szpitalnej P.C.K.

Część rannych pozostała oczywiście w szpitalach na terenie Francji.

Obie wymienione instytucje /P.C.K. i Koło Opieki nad Żołnierzem/ wysyłają do poszczególnych szpitali swych delegatów, którzy odwiedzają rannych i dostarczają im niezbędnych drobiazgów, jak: mydło, mydło do golenia, papier listowy, chusteczki, szczoteczki i pastę do zębów, papierosy, zaś Biuro Opieki M.O.N. zaopatruje ich w pisma, książki, podręczniki i słowniki angielskie.

Dotychczas odwiedzonych zostało około 150 szpitali przez delegatów P.C.K. i przeszło 70 przez delegatów Koła Opieki.

Należy stwierdzić, że skontaktowanie się z rannymi jest opóźniane z powodu trudności technicznych. Mianowicie ranni są kierowani do szpitali rozdzielczych, stamtąd po kilku dniach, zależnie od tego czy stan chorego na to pozwala, są kierowani do szpitali specjalnych.

Zawiadomienie o umieszczeniu ostatecznym rannego w jakimś szpitalu mniej więcej na dobre, nadchodzi najwcześniej po czternastu dniach.

Niezależnie od tej opieki została wszczęta bardzo piękna akcja. Mianowicie każdy oddział Wojska Polskiego w Szkocji opiekuje się jednym ze szpitali. Każdy oddział wyłonił komitet, złożony z dwu oficerów, dwu podoficerów i dwu szeregowych, którzy odwiedzają rannych w szpitalach.

Wszyscy ranni żołnierze o ile mają jakieś bolączki, mogą zwracać się listownie: w sprawach kult.—oświatowych, względnie opieki — do Biura Opieki M.O.N. /Vandon Street, Vandon House, London, S.W.1/, w sprawach gospodarczych — do Ośrodka zapasowego 1. Dyw. Panc. /Polish Forces P/5./, do którego przynależą gospodarczo i do którego zostaną skierowani po wyzdrowieniu. Dotyczy to zarówno rannych żołnierzy z oddz. panc. jak i rannych żołnierzy II. Korpusu z Włoch. Natomiast chorzy z Brygady Spadochronowej przynależą do swego Ośrodka Zapasowego /Polish Forces P/73./ i tam winni kierować swe sprawy.

Przed opuszczeniem szpitali, ich zarządy wydadzą najpotrzebniejsze części umundurowania, i bieliznę, oraz zwrócą wszystkie prywatne rzeczy i dokumenty, zabrane do przechowania. Brakujące części umundurowania i ekwipunku zostaną uzupełnione w Ośrodku Zapasowym.

DLA POLAKÓW W ROSJI

W załączeniu przesyłam "Money Order" na £6 13sh. 8d. Sumę tę zebrały ochotniczki Polskiego WAAF. na RAF. Station Wi. dla Polaków w Rosji.

. . . Polski Squadron VI-go Kursu Podstawowego Polskiego WAAF.

* * *

Szanowny Panie Redaktorze,

Wystawa fotograficzna "Through Polish Eyes" odwiedziła 30-te z rzędu miasto—Woolverhampton—a zebraną tam sumę £18 2sh. 6d. na Polski Czerwony Krzyż przesyłam w załączeniu w Money Order B.P. 53 315, z prośbą o zamieszczenie tej notatki w "Polsce Walczącej." Ponieważ wystawa zamierza odwiedzić jeszcze szereg innych miast, przeto nam nadzieję, że składki będą wpływały dalej.

Z poważaniem,

Paweł Miller.

NA WDOWY I SIEROTY PO POLEGŁYCH ŻOŁNIERZACH 14. WIELKOPOLSKIEJ DYWIZJI PIECHOTY

Redaktor "Polski Walczącej,"

Dziękuję za list z dnia 11 b.m. oraz przekazane mi honorarium w kwocie £2 za artykuł w numerze rocznicowym. Zwracam z podziękowaniem czek z równoczesną prośbą przekazania tej kwoty na "Fundusz wdów i sierot po poległych żołnierzach 14-tej Wlkp. Dyw. Piech," pod wezwaniem A.J.S.

Łącze wyrazy życzliwości i poważania.

Czołem!

ppłk. A. J. S.

* * *

Dear Sir,

I enclose Postal Order for 2s. 6d. for the "Widows and Orphans" Fund of the soldiers of the 14th Great Poland Infantry Division (ex 14 D.P. Wlkp.)

Winnie D.

Na pomoc Warszawie: £319

Kochany Redaktorze,

W załączeniu przesyłamy Money Order Nr. VG 87846 na kwotę £19 1sh. 1d. Kwotę tę złożyli w czasie przedstawienia programu "Piąty Front" i za pośrednictwem "Polski Walczącej" przekazują na "Pomoc dla Warszawy" oficerowie i szeregowi Centrum Wyszkolenia Pancernego Technicznego.

Łączymy koleżeńskie pozdrowienia.

Czołówka Teatralna "Lwowska Fala."

* * *

Redakcja "Polski Walczącej",

W załączeniu przesyłam P.O. na 10sh. na pomoc dla Warszawy.

Bezimiennie.

* * *

Redakcja "Polski Walczącej",

Przesyłam w załączeniu sumę pięć funtów zebraną przez instruktorów i uczni strzelców samolotowych tak Polaków jak i Czechów, przeznaczoną na pomoc walczącej Warszawie.

Stan. W/O Strz. samol.

Do Redakcji "Polski Walczącej,"

Przesyłamy na Pomoc Warszawie "British Postal Order" na sumę 34 szylingów /trzydzieści cztery/ i jednocześnie zapraszamy pozostałe biletingi w Blackpoolu do łańcucha składek.

Szeregowi 27 York Str. Blackpool.

* * *

Załączam £3 / trzy funty/ z prośbą o przeznaczenie na Fundusz Pomocy Warszawie.

L. Z.

* * *

I expect there is a special fund for Warsaw somewhere or other—so would you please send this £2 from me.

Thanks.

Jean Fletcher.

* * *

Do Redakcji "Polski Walczącej,"

Przesyłam "Money Order" na £3 /słownie: trzy funty/ na pomoc Warszawie.

Z poważaniem

A. Ł.

W załączeniu przesyłam kwotę £30 15sh. 6d. /słownie: £ trzydzieści, piętnaście szylingów i sześć penów/ zebraną z dobrowolnych składek przez żołnierzy Polskiej Eskadry Balonowej na pomoc Warszawie z prośbą o przekazanie do P.C.K.

Dowódca Eskadry,
Mjr. Obs. Balon, M. Pt.

* * *

Szanowny Panie Redaktorze,

Uprzejmie proszę o przekazanie kwoty £6 /sześć funtów/ od kilku polskich oficerów z R.O.F. Risley, na Fundusz Pomocy Warszawie.

S. P.

* * *

Łączną sumę w dzisiejszym numerze £71.00.7 /słownie: siedemdziesiąt jeden funtów i 7d/ przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £319.14.6/ słownie: trzysta dziewiętnaście funtów czternaście szylingów 6d/.

NA "PACZKI OD SERCA"

Red. Polski Walczącej,

Przesyłam w załączeniu £1 z przeznaczeniem na paczki dla jeńców polskich w niewoli niemieckiej.

Z poważaniem

Z. Golarz, Sekretarz.

* * *

12sh. 6d. na "paczki od serca" wpłaca Adam P., jako wygrany zakład od Jana P. oraz zwrot wpłaconej przez niego składki.

* * *

£1 /jeden funt/ na "Paczki od serca."

Cpt. Janusz Prz.

NA POLISH CHILDREN RESCUE FUND

W załączeniu przesyłam sumę £9 5sh. /słownie: dziewięć funtów, pięć szylingów/ pod postacią British Money Order Nr. AL76 887. Suma ta została zebrana przez uczniów Dyonu Wyszkolenia Przedwstępnego w F. oraz w H. na pomoc Dzieciom Polskim.

Równocześnie proszę o wydrukowanie załączonej notatki. oraz o skierowanie złożonej sumy do "Polish Children Rescue Fund."

Adiutant Dyonu,
Por. pil. Ho.

DLA RANNEGO ŻOŁNIERZA

Do Redakcji "Polski Walczącej,"

Przesyłam w załączeniu P.O. na sumę £2 /pozostałość ze składki/. Proszę o łaskawe przekazanie £1 na fundusz dla rannego żołnierza; £1 na "Paczki od serca."

Z poważaniem,

Cpt. Janusz A. Prz.

* * *

I. Kurs Oficerski P.W.S.K. przy Szkole Podchorążych Piechoty i Kawalerii Zmotoryzowanej ofiarowuje zebrane wśród uczestniczek £7 10sh. na paczki dla rannych żołnierzy z . . . Dywizji Pancernej.

Adresy

10. **Dułowski** Kazimierz z żoną Pauliną i dziećmi: Heleną, Wandą, Stanisławą i Tadeuszem, przebywają: Aktiubińskaja obłaść, Dżurunskij rajon, Dżurun, Kołchoz Konio Zawod.

11. **Dziadykiewicz** Katarzyna, przebywa: Aktiubińskaja obłaść, Temirskij rajon, K/Z Im. Kaganowicza Egarowskij S/Sow.

12. **Dziekanowski** Bronisław, przebywa: Aktiubińskaja obłaść, Temirskij rajon, K/Z Im. Stalina Nr. 17, Graczewskogo S/Sow.

13. **Fedunka** Katarzyna, przebywa: Aktiubińskaja obłaść, Temirskij rajon, miasto Temir.

14. **Fink** Ajzyk, przebywa: Aktiubińskaja obłaść, Temirskij rajon, K/Z Im. Kaganowicza Egarowskij S/Sow.

15. **Froncka** Helena /mąż plut. Zenon poległ/, przebywa: Kujbyszewskaja obłaść, Syzrański rajon, posiołak Obrascowo.

16. **Frucht** Rozalia, przebywa: Aktiubińskaja obłaść, Temirskij rajon, K/Z Im. Kaganowicza Egerowskij S/Sow.

17. **Galewska** Maria /mąż kpt. rozstrzelany w 1939 r./, przebywa: Aktiubińskaja obłaść, Temirskij rajon, Kołchoz Kaganowicza.

18. **Gierwatowska** Janina z córką Danutą /mąż por. Stefan zmarł/, przebywa: Komi A.S.S.R., Kortkierowskij rajon, Madera, Kustprom.

19. **Grabowska** Maria, przebywa: Aktiubińskaja obłaść, Temirskij rajon, K/Z Bajganina, Borodinowskogo S/Sow.

20. **Hof** Emilia z synem Tadeuszem /mąż ppłk. Marian zmarł/, przebywa: Jakutska obłaść, Ałdan II, oroczon, dom Inwalidów.

21. **Horbaczyńska** Maria, przebywa: Aktiubińskaja obłaść, Temirskij rajon, K/Z Im. Kaganowicza, Egarowskij S/Sow.

22. **Humeniuk** Stefania z dziećmi: Adela, Heleną, Danutą i Leonem, przebywa: Aktiubińskajaj obłaść, Dżurunskij rajon, Dżurun /Kołchoz Konio Zawod ?/.

23. **Izierska** Maria /mąż płk. Ludwik w Kos-Isteku/, przebywa: Aktiubińskaja obłaść, Stepnoj rajon, Kos-Istek ul. Frunze 4.

24. **Jakubowska** Janina, przebywa: Aktiubińskaja obłaść, Temirskij rajon, K/Z 2-ja Piatiletka Egarowskij S/Sow.

25. **Janiszewska** Helena, przebywa: Aktiubińskaja obłaść, Temirskij rajon, Kirpicz — Zowd, Agżar.

26. **Jaworski** Władysław, przebywa: Aktiubińskaja obłaść, Temirskij rajon, K/Z 1.Maj, Borodinowskogo S/S.

27. **Jozefów** Maria, przebywa: Aktiubińskaja obłaść, Temirskij rajon, K/Z Bajganina, Borodinowskogo S/Sow.

28. **Korewo** Czesława /mąż płk. zmarł w 1940 r./, przebywa: Aktiubińskaja obłaść, Stepnoj rajon, Kos-Istek ul. Zawodskaja 2.

29. **Leszczewska** Stanisława, przebywa: Aktiubińskaja obłaść, Temirskij rajon, K/Z 2-ja Piatiletka Egarowskij S/Sow.

30. **Leszczewska** Eugenia, przebywa: Aktiubińskaja obłaść, Temirskij rajon, K/Z 2-ja Piatiletka, Egarowskij S/Sow.

31. **Macowiak** Janina, przebywa: Aktiubińskaja obłaść, Temirskij rajon, K/Z Put-Lenina, Graczewskogo S/Sow.

32. **Michalska** Janina, przebywał Aktiubińskaja obłaść, Temirskij rajon, K/Z Put-Lenina, Graczewskogo S/Sow.

33. **Miechocki** Józef, przebywa: Aktiubińskaja obłaść, Temirskij rajon, miasto Temir.

34. **Najduch** Józefa z córką Marią, przebywa: Aktiubińskaja obłaść, Dżurunskij rajon, Dżurun, Kołchoz Konio — Zawod.

WERINAJSEK

. . . ŚMIEJMY SIĘ — BO KTO WIE CZY WOJNA POTRWA TRZY TYGODNIE . . .

Z HASEŁ HITLERA . . .



. . . "będziemy się bili aż do końca" . . .

WE FRANCJI

Angielski korespondent wojenny rozmawia z niemieckim generałem w niewoli:

—Co się stało z waszą Luftwaffe? Przez cały czas widziałem tylko dwa wasze samoloty! . . .

—To pan widział o dwa samoloty więcej niż ja . . .

STRÓŻ PRAWA

Jeden z wesołków opowiada w towarzystwie żandarmów następujący dowcip:

—Jedna z naszych urzędniczek opowiadała mi następujący fakt. Otóż wieczorem o godzinie 1-ej w nocy, zapukał do jej drzwi szef . . .

—No, no! . . .

—Otworzył drzwi, rozebrał się . . .

—I co dalej?

—Później na paluszkach wtargnął do łóżka . . .

—No i co dalej?

—I zdobył ją. Później ubrał się i wyszedł. Najciekawsze jest to, że nie powiedział ani słowa. Dzisiaj "bidula" nie wie, czego właściwie chciał . . .

—A pan nie zna jego nazwiska? — odzywa się żandarm . . .

POLKI W LONDYNIE

—Moja pani! Teraz trzeba się będzie znacznie skromniej ubierać, ażeby się nie wyróżniać! . . .

—Dlaczego?

—To pani nie słyszała, że *black-out* ma być zniesiony . . .

TEŻ STUDIA

—Czy pani zgłosiła się do Czerwonego Krzyża, ażeby nieść pomoc naszym rannym?

—Chiałabym, tylko nie mam czasu. Ja przecież studiuję!

—A wolno wiedzieć — co?

—Sytuację wojenną . . .

NA MECZU PIŁKI NOŻNEJ



Pułkownik: — Za taki strzał na bramkę dałbym mu dwa tygodnie paki!

Major: — To mało, jabym go wsadził do podchorążówki . . . aż do końca wojny . . .

W PEWNYM OBOZIE WOJSKOWYM

—Wie pan, jestem zdumiony postawą i karnością tych nowych żołnierzy. Co za wspaniała dyscyplina! Nawet mnie, kaprala salutują!

—Nie powiem — odpowiada drugi kapral — właśnie przechodziłem koło bramy i nie salutował mnie zwykły strzelec! . . .

—To pewnie kolega trafił na takiego, który już jest tydzień w Szkocji. Ci wczorajsi biją w dach jak się patrzy . . .

PO LIKWIDACJI HOME GUARDU

Anglik: . . . Przecież to była jedyna możliwość, ażeby wyrwać od żony . . .

RZECZY CIEKAWE, ZABAWNE I POŻYTECZNE

Czy wiecie . . . ?

1. Jaki jest w przybliżeniu wiek ziemi?
2. Kto to był książę Reichstadtu?
3. Które z następujących miejscowości są prawdziwe, a które wymyślone? a/Karelia b/ Ustrella, c/ Stendal d/Göringstadt c/ Polsk.

/Odpowiedzi znajdują się na końcu tego kącika/.

Arabowie w Północnej Afryce uważają kobiety za niższe istoty. Do niedawna, gdy Arab odbywał podróż, on jechał na ośle, ona szła z tyłu dźwigając ciężary. Wojna przyniosła tu jednak radykalną zmianę. Mężczyzna wciąż jeździ na ośle, ale kobiety idą z przodu. Ze względu na nieodkryte miny!

/d/

Podobieństwa pomiędzy wojną dzisiejszą a wojną Anglii z Francją Napoleona narzucają się nieodparcie na każdym niemal kroku i kuszą fantazję dziennikarzy. Jeden tylko szczegół nie znalazł dotychczas porównania. Nikogo nie zaaresztowano dotychczas w Anglii pod zarzutem, że jest Hitlerem, podczas gdy za czasów wojen napoleońskich, aż dwóch ludzi zostało zaaresztowanych w Anglii jako podejrzanych o to, że są Napoleonami.

Choć kto wie, może by można wysnuć pewne podobieństwa ze sprawą Hessa.

/d/

Odpowiedzi:

1. Jako planeta ziemia istnieje od 1.500 do 3.000 milionów lat.
2. Syn Napoleona i Marii Luizy, arcyksiężniczki austriackiej. Zwany także Królem Rzymu. Rostand napisał o nim sztukę p.t. Orlątko.
3. a/Karelia jest na pograniczu Rosji i Finlandii, c/ Stendal jest miastem w Niemczech, b/ d/ i c/ nie istnieją.

/d/

NASI W LONDYNIE



—Panie Pietraszkiewicz, czy panu jest gorąco, że stale zdejmujesz pan kapelusz?

—Nie, tylko ćwiczę się jak zejdę na dziady . . .

ROZMOWA . . .

Optymista: — Co nam pozostało, jak tylko wziąć kij i iść na żebry . . .

Pesymista: — Ale dokąd? . . .

PRZEWIDUJĄCY . . .



—A te worki poco wozicie?

—Na wszelki wypadek — jak się skończy wojna! . . .

Tekst i rysunki: **TONY**

RANNI ŻOŁNIERZE

pochodzący z terenów Polonii Zagranicznej proszeni są o podawanie swoich adresów do Światowego Związku Polaków z Zagranicy, 45, Belgrave Square, London, S.W.1.

SPIS RZECZY:

Poszukuje się STANISŁAWA ŚWIESZCZA, urodzonego w dniu 20 lipca 1903 r., b. urzędnika Banku Rolnego we Lwowie, zamieszkałego tamże na Stryjskiej nr. 36. Aresztowany we Lwowie w 1940 r. umieszczony w więzieniu przy ul. Jachowicza we Lwowie. W dniu 15 maja 1941 r. wyprowadzony i od tego czasu wszelki słuch o nim zaginął. Według przypuszczenia został umieszczony w więzieniu w Brygidkach lub na Zamarstynowie we Lwowie.

Wszystkie osoby mogące udzielić dalszych informacji uprasza się najusilniej o niezwłoczne kierowanie ich do redakcji "Polski Walczącej".

Lotnicy—podchorążowie, którzy w marcu 1943 płynęli z M. E. do W. Brytanii, zechcą podać jakąkolwiek wiadomość o **Janie Mroziuku, ur. w 1920 r.,** blondyn, twarz owalna, wybitnie wysoki, widziano go w kwietniu 1942 w Pahlewi w artyl. Poszukiwani są również: **Stanisław Niedźwiedź** z Glińska i lotnik **Szudrański**: Wiadomości p/a: K. Mroziuk 2, **London Street, Edinburgh, 3.**

POSZUKIWANIE

P. DROZDOWSKI ADAM, proszony jest o podanie swego adresu do redakcji "Polski Walczącej."

WYDAJE BIURO OPIEKI NAD ŻOŁNIERZEM MIN. OBR. NAROD.
Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej—13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh.20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy—2sh. za wiersz.

Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

Printed for "Polska Walcząca" by St. Clements Press, Ltd., Portugal St., Kingsway, W.C.2. Registered at the G.P.O. as a newspaper.